

SAMORZĄDNOŚĆ.PL

GAZETA BEZPŁATNA | NR 95 | MARZEC 2025 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL



MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



Marszałek Struzik gościem Klubu gospodarczego MWS



Obecną sytuację polityczną określiłbym jednym słowem: pewien rodzaj chaosu. I to w wymiarze globalnym - mówił marszałek Mazowsza Adam Struzik w trakcie spotkania Klubu Gospodarczego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Zdaniem gościa debaty, który swoją funkcję w samorządzie pełni od ćwierćwiecza i stał się ikoną polskiej samorządności, po wyborze Donalda Trumpa na prezydenta USA nie ma już nic pewnego. Stawia to Polskę w trudnej sytuacji. Sojusz z Ameryką od dawna bowiem stanowi podstawę naszego bezpieczeństwa.

Natomiast rozpoczynając się kampanię wyborczą w Polsce marszałek Struzik określił jako niemiłą. Na razie skupia się ona na spotkaniach lokalnych. Nie wiadomo, jak wielu spośród osiemnastu zgłoszonych kandydatów będzie w stanie zebrać 100 tysięcy podpisów. Tym bardziej, że zwyczajni ludzie nie kwapią się ich składać.

Stabilne Mazowsze

Na tym tle stabilnie rysuje się sytuacja w Mazowieckim Sejmiku Samorządowym. Rządzi nim ta sama koalicja, co w poprzedniej kadencji. I ta, która sprawuje władzę w kraju. Poprzednio dysponowała 26 mandatami na Mazowszu. Obecnie ma ich już 29: dwudziestu radnych reprezentuje Koalicję Obywatelską, ośmiu nominalnie Trzecią Drogę ale w praktyce z tej listy wybrani zostali wyłącznie

przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego: partii, której wiceprezesem pozostaje marszałek Struzik. Jedną radną wprowadziła Lewica. Wprawdzie PiS zwykle uzyskuje na Mazowszu najlepszy wynik, ale nie ma zdolności koalicyjnej, więc pozostaje w opozycji.

- I Konrad Rytel, libero, który głosi jak chce - zakończył prezentację układu sił w sejmiku marszałek. Prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Konrad Rytel był uczestnikiem spotkania. Inny z grona jego gospodarzy, wiceprezes Mariusz Ambroziak wręczył gościowi zamówiony przez społeczność Iłowa medal z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego, chociaż zastrzegł, że wie o tym, iż ludowcom, a ich reprezentuje marszałek Struzik, nie jest obcy pewien dystans wobec postaci Naczelnika Państwa. Adam Struzik otrzymał też od wiceprezesa MWS album Aleksandra Sochaczewskiego, wybitnego malarza i patrioty, uczestnika XIX-wiecznej konspiracji oraz zesłańca syberyjskiego.

Mazowsze ma nie tylko zarząd stabilny i - jak chwalił marszałek - poukładany, ale również 8 mld złotych w budżecie na ten rok po stronie wydatków. Prawie 3,5 mld zł przeznaczy na inwestycje. 1,5 mld zł na drogi wojewódzkie, 880 mln zł na ochronę zdrowia. Wiele na programy wspólnot energetycznych. Znajdzie środki na

największy w Europie projekt unowocześnienia samochodów pożarniczych, w sumie 252 mln zł na ok. 180 wozów straży. Na Mazowszu znajduje się w tej chwili 1950 jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Dofinansowane zostaną również orkiestry.

Konieczność rozbudowy Okęcia, dopóki to możliwe, ani plany stworzenia Centralnego Portu Komunikacyjnego w tym lotniska w Baranowie nie przekreślają, jak uznaje Adam Struzik, znaczenia Modlina. Przyda się on nadal jako lotnisko dla czarterów. Do Kolei Mazowieckich samorząd województwa co rok dopłaca milion złotych. Wożą 64 mln ludzi.

Burmistrz Serocka Artur Borkowski podziękował marszałkowi za wspieranie projektu Kolei Północnego Mazowsza, który wielu mieszkańcom skróci drogę do pracy i szkoły w stolicy. Z kolei zamieszkały w Wyszogrodzie wiceprezes MWS Paweł Kłobukowski zwrócił uwagę na trudności komunikacyjne regionu: z Płocka pociąg jedzie się przez Kutno. Zaś do komunikacji drogowej, całkiem jak na Ukrainie "marszrutki", służą busy, w których żeby się zabrać, trzeba mieć miejsce zamówione dzień naprzód.

Mazowsze, wytwarzające 24 proc. polskiego produktu krajowego brutto, szczyty się 240 tys studentów oraz setką wyższych

uczelni. Natomiast pieniędzy na oświatę nie przybyło po uchwaleniu nowej ustawy o finansowaniu samorządów. Podobny problem mają one ze służbą zdrowia. Znikło za to wreszcie "janosikowe", przeciwko któremu protestowali przedtem mazowieccy samorządowcy. Dla oświaty niełatwą sytuację stwarza demografia, w wielu miejscowościach mimo spadku liczby uczniów wójtowie walczą o utrzymanie szkół, żeby zachować czasem jedyne miejsce, w którym spotykają się ludzie. - Na Mazowszu nas przybywa, ale skutek migracji. Przyrost naturalny pozostaje ujemny - zaznaczył gość Klubu Gospodarczego MWS.

- Z optymizmem patrzę w przyszłość, pod jednym warunkiem: że będzie pokój - zastrzegł marszałek Struzik.

W kontekście zagrożeń opowiedział się za utrzymaniem armii zawodowej, a nie wprowadzaniem poboru. Wskazał, że jak z niewolnika nie ma pracownika, tak i żołnierza. Współczesną wojnę cechują automatyzacja i robotyzacja. Wymaga ona od uczestników doskonałego wykształcenia. Żołnierz z poboru nie jest więc przydatny na obecnym polu walki.

Europa zwykle z paroksyzmów i kryzysów wychodzi wzmocniona - zaznaczył gość Klubu Gospodarczego MWS.



Zapraszam do lektury 95 numeru Samorządności. W najnowszym numerze relacjonujemy spotkanie Klubu Gospodarczego MWS z Marszałkiem Adamem Struzikiem i byłym ambasadorem Polski w Waszyngtonie Markiem Magierowskim. Podsumowujemy Forum Nowoczesnego Samorządu, nad którym Samorządność objęła patronat medialny.

W gazecie znajdziecie również dużo ciekawych artykułów i wywiadów w temacie aktualnych zmian politycznych na świecie. Rozmawiamy z Bartłojem Radziejewskim, dyrektorem wydawnictwa "Nowa Konfederacja", znawcą geopolityki i spraw międzynarodowych oraz Robertem Kuraszkiewiczem, autorem książek "Polska w nowym świecie" i "Świat w cieniu wojny".

Zachęcam do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsparcie gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, Santander bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421 Tytułem: Darowizna gazeta.

Artykuły z gazety dostępne również online na stronie samorząd-nosc.pl.

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI

Redaktor naczelny

p.dabrowski@mpgmedia.pl

samorzadnosc.pl

Ludzie potrzebują środka

Adam Struzik bronił, chociaż bez widocznej żarliwości, decyzji o zawiązaniu koalicji Trzecia Droga. Wskazał, że właśnie jej utworzenie i dobry wynik 15 października 2023 r. dały nową większość niezbędną do odsunięcia Prawa i Sprawiedliwości od władzy w kraju. Zastrzegł, że zdobycie 65 mandatów okazało się sukcesem. Jeśli zaś chodzi o samorząd, to Trzecia Droga - niemal w komplecie za sprawą radnych PSL - współrządzi obecnie w dwunastu województwach spośród szesnastu istniejących w Polsce.

- Ludzie powinni mieć ofertę do wyboru. A nie tylko możliwość głosowania na PiS lub KO. Ludzie potrzebują środka - uzasadniał potrzebę Trzeciej Drogi marszałek.

ŁUKASZ PERZYNA

Za nami pierwsza edycja konferencji Forum Nowoczesny Samorząd



Drugi dzień Forum: Samowystarczalność energetyczna samorządów

W piątek, 21 lutego, uczestnicy forum skupili się na temacie samowystarczalności energetycznej gmin. Eksperti oraz przedstawiciele samorządów omawiali najlepsze praktyki w zakresie gospodarki odpadami, spółdzielni energetycznych oraz efektywności energetycznej i termoizolacyjnej.

Edward Trojanowski, prezes Zarządu Lokalnej Grupy Działania Zalew Zegrzyński, wskazał na konieczność powrotu do idei samorządności jako partnerstwa między mieszkańcami a władzami lokalnymi.

Podsumowując wydarzenie, Burmistrz Serocka Artur Borkowski podkreślił, że Forum miało na celu nie tylko analizę aktualnych wyzwań, ale także stworzenie prze-

strzeni do wypracowania praktycznych rozwiązań:

Po raz pierwszy zaprosiliśmy tak znakomitych gości, aby opowiedzieli o rzeczywistości samorządowej. O finansowaniu, o przyszłości inwestycji, o technologiach w samorządzie, takich jak spółdzielnie energetyczne czy gospodarka odpadami. Ważne, by to funkcjonowało z korzyścią dla mieszkańców i zapewniało stabilność ekonomiczną gminom.

Organizatorem Forum była Fundacja GreenLab oraz Burmistrz Miasta i Gminy Serock. Partnerem była Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, a gazeta Samorządność objęła patronat medialny. Wydarzenie okazało się sukcesem, podkreślając znaczenie współpracy, innowacyjnych rozwiązań i skutecznego zarządzania w samorządach.

W dniach 20-21 lutego 2025 roku w Hotelu Windsor w Jachrance odbyło się Forum Nowoczesny Samorząd, które zgromadziło przedstawicieli administracji samorządowej i rządowej oraz ekspertów z instytucji finansowych i sektora prywatnego. Wydarzenie stało się przestrzenią do wymiany doświadczeń, budowania relacji oraz poszukiwania innowacyjnych rozwiązań dla lokalnych wspólnot.

Pierwszy dzień Forum: Współpraca i wyzwania samorządów

W czwartek, 20 lutego, Forum rozpoczęło się od debaty nad aktualnymi wyzwaniami samorządów. W spotkaniu uczestniczyli m.in. starosta legionowski Roman Smogorzewski, prezydent Legionowa Bogdan Kielbasiński, burmistrz Miasta i Gminy Serock Artur Borkowski, wójt Wieliszewa Paweł Kownacki oraz prezydent Otwocka Jarosław Margielski i burmistrz Radzymina Krzysztof Chaciński.

Burmistrz Serocka Artur Borkowski, otwierając wydarzenie, podkreślił rolę współpracy między samorządami: „Nie jesteśmy pojedynczy w konstruowaniu pewnych treści. Pokazujemy swoją sprawczość (...). Dziś startujemy z jakąś ideą, propozycją. Mam nadzieję, że ta ważna debata dla przyszłości będzie prowadzona”.

Członkini Zarządu Województwa Mazowieckiego Anna Brzezińska zaznaczyła, że współczesne zarządzanie samorządem wymaga coraz bardziej złożonych decyzji. Przedstawiła również nowy program Mazowiecki Instrument Wspierania Społeczno-

ści Energetycznych, na który przeznaczono 5 mln zł.

Podczas paneli dyskusyjnych poruszono tematykę budżetów i finansowania zadań samorządowych. Prezydent Otwocka Jarosław Margielski zwrócił uwagę na problem finansowania oświaty i konieczność stabilizacji dochodów samorządów. Burmistrz Radzymina Krzysztof Chaciński podkreślił, że samorządom należy zostawić większą autonomię.

Paweł Kownacki, wójt Wieliszewa, zwrócił uwagę na potrzebę partnerstwa między gminami: „Synergia i partnerstwo mogą sprawić, że wyjdziemy obronną ręką z kryzysów. Za uściskami dłoni niech idą decyzje”.



Marek Magierowski gościem Klubu gospodarczego MWS

Pytanie, kto w wojnie w Ukrainie jest agresorem, okazuje się dla obecnej amerykańskiej administracji podchwytliwe. Nie słyszymy też odpowiedzi na to, do jakich ustępstw zamierza Donald Trump zmusić Władimira Putina, chociaż wiemy, czego domaga się od Wołodymyra Zełenskigo - wskazywał podczas debaty w Klubie Gospodarczym Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej były ambasador Polski w Waszyngtonie Marek Magierowski.

Czy Ameryka przebudzi się z tego snu

Prowadzący spotkanie ceniony autor książek o geopolityce Robert Kuraszkiewicz przedstawił gościa jako jedną z osób, które w Polsce mają najwięcej do powiedzenia w kwestii relacji atlantycznych. Zresztą teraz w Polsce co do niedawna interesowało dyplomatów i ekspertów stało się teraz tematem dyskusji przy niedzielnym obiedzie.

Z poczuciem humoru podjął ten wątek były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych i Izraelu: U nas w domu rozmowy przy śniadaniu, obiedzie i kolacji każdego dnia poświęcone są prezydentowi Trumpowi i jego wypowiedziom. Żona ma nadzieję, że Stany Zjednoczone przebudzą się z tego snu - przeszedł gładko do spraw



poważnych Marek Magierowski. Nie ukrywał przy tym, że sam jest ciekaw, jak uczestnicy spotkania odbierają, jak to określił, "spektakularność tej prezydentury".

A jak były ambasador sobie z tym radzi?

Słowa Trumpa należy brać poważnie ale nie dosłownie - taką receptę przedstawił zebranym Marek Magierowski. Nie ukrywał jednak, że są i tacy, co utrzymują, że należy postępować całkiem odwrotnie: czyli brać je dosłownie ale nie poważnie.

Całkowita zmiana paradygmatu w relacjach z Rosją niepokoi - nie ukrywał b. ambasador Polski w Waszyngtonie. Trudność

ze zrozumieniem działań naszego najpotężniejszego sojusznika stanowi jednak nie tylko wynik zmiany niedawnej władzy w USA ale i głębokich różnic mentalnościowych. B. ambasador relacjonował, że kiedy jego żona poznała Waszyngton, zwróciła uwagę, że po amerykańskiej stolicy widać, że nigdy nie została zbombardowana. Po części dlatego być może o sprawach bezpieczeństwa ciężko rozmawia się z Amerykanami.

II wojna światowa? To ta na Pacyfiku?

Z kolei w Nowym Orleanie znajduje się przepiękne nowoczesne i multimedialne muzeum II wojny światowej. Trzy czwarte ekspozycji poświęcono tam woj-

nie na Pacyfiku. Mniejsza część dotyczy lądowania na Sycylii i w Normandii czy w ogóle wojny w Europie. Podobna optyka dotyczy współczesności.

Od lat słyszymy, że dla USA największym adwersarzem są Chiny - zwrócił uwagę Magierowski.

Stany Zjednoczone nieufnie odnoszą się do organizacji międzynarodowych, w tym ONZ. Uznają je za nieprzyjazne i drenujące kieszeń amerykańskiego podatnika. Nie ma co się jednak obrażać, bo warto pamiętać o realiach.

- Wyjście Stanów Zjednoczonych z NATO lub nawet tylko taka groźba oznaczałyby koniec tej organizacji. Także naszego parasola obronnego - przestrzegł b. ambasador Polski w Waszyngtonie.

Nie musi to oczywiście nastąpić, ale w obecnej sytuacji powinniśmy liczyć się z każdym możliwym wariantem. Zwłaszcza, że Trump pozostaje wyraźnie zafascynowany autorytarnymi przywódcami: zarówno Putinem jak chińskim liderem Xi Jinpingiem. Zaś Stany Zjednoczone w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych nad rezolucją dotyczącą wojny w Ukrainie zagłosowały tak samo jak Rosja, Białoruś, Nikaragua i Korea Północna.

Trump dogaduje się z Putinem i Xi Jinpingiem a równocześnie besztuje premiera Kanady i wprowadza cła wobec sojuszników. Ma się więc wrażenie, że nie do końca wie, czego chce.

- Musimy robić to, co do tej pory. Wiele wydawać na zbrojenia. I zakładać najgorsze scenariusze, nawet ten, że USA opuszczą NATO - wskazał b. ambasador, który zarazem podkreślił, że akurat tego wariantu nie uznaje za najbardziej prawdopodobny.

Dobrze, jego zdaniem, że w tej sytuacji zaczęła się debata o europejskim ochronnym parasolu atomowym. Chociaż Francja czy Wielka Brytania nie dysponują porównywalnym z największymi mocarstwami arsenałem jądrowym. - Nawet jedna głowica pozostaje poważnym straszakiem - zauważył Magierowski.

Były ambasador z oczywistych względów unikał oceny ostatnich działań prezydenta Andrzeja Dudy na arenie międzynarodowej, nie próbował jednak przedstawić jego niedawnego spotkania z Donaldem Trumpem jako sukcesu. Nie ukrywał, że powinno odbyć się w Białym Domu a nie w kuluarach konferencji konserwatystów. - Wizerunkowo wyszło to nie najlepiej - przyznał marek Magierowski.

ŁUKASZ PERZYŃA

Moim celem jest dalszy rozwój mojego miasta - Podkowa Leśna

Redakcja: Jest Pani Burmistrzem Miasta Podkowa Leśna. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach.

Magdalena Eckhoff: Ukończyłam studia prawnicze na UMCS w Lublinie, przez ponad 30 lat byłam związana z branżą ubezpieczeniową. W samorządzie w radzie Miasta VIII kadencji pełniłam funkcję Przewodniczącej Komisji Spraw Społecznych, pracując jednocześnie w innych komisjach stałych i doraźnych.

Prywatnie jestem żoną i mamą trzech synów.

Red.: Proszę opowiedzieć jaki uzyskała Pani wynik wyborczy w kwietniu 2024 r. w wyborach samorządowych i jak z perspektywy czasu ocenia Pani swoją kampanię wyborczą?

ME: Uzyskałam 52% głosów spośród 4 kandydatów przy trady-

cyjnie bardzo wysokiej frekwencji w Podkowie Leśnej. Kampania wyborcza, chociaż stosunkowo krótka, była niezwykle absorbująca. Wyzwaniem było pogodzić ją z regularną pracą zawodową. Tym bardziej wdzięczna jestem mieszkańcom, że wybory zakończyły się w pierwszej turze.

Red.: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pani jako lidera lokalnego?

ME: Moim celem jest dalszy rozwój mojego miasta - Podkowa Leśna. Rozwój ten musi się jednak odbywać z absolutnym poszanowaniem zabytkowego charakteru miasta-ogrodu oraz z szacunkiem dla środowiska naturalnego.

Red.: Dlaczego podjęła Pani rozmowy ze środowiskiem MWS? Jak ocenia

Pani działalność prezesa MWS Konrada Rytla, radnego sejmiku woj. mazowieckiego?

ME: Pan prezes odwiedził nasz urząd i podczas rozmowy wykazał się bardzo dobrą wiedzą i doświadczeniem samorządowym. Jego wizja samorządu jest czytelna i zrozumiała. Pan Konrad Rytel dał się poznać jako człowiek konsekwentny i słowny, a do tego osobą niezwykle serdeczną.

Red.: Dziękuję za krótką rozmowę. Życzę wielu sukcesów w działalności lokalnej i wszystkiego najlepszego z okazji zbliżającego się 8 marca br. Dnia Kobiet!

ME: Serdecznie dziękuję.





**kultura
za złotówkę**



TAKŻE W 2025 ROKU

Mazowsze.
serce Polski

**Serdecznie zapraszamy
na wydarzenie
zorganizowane z okazji
40-lecia utworzenia
Ruchu Wolność i Pokój.
Spotykamy się 29 marca
2025 roku o godz. 11.00 w
siedzibie Stowarzyszenia
Wolnego Słowa przy ul.
Marszałkowskiej 7 w
Warszawie.**

W pierwszej części spotkania przewidujemy dwa panele dyskusyjne: Panel I – Środowiska robotnicze w ramach Ruchu „Wolność i Pokój” oraz Panel II – Postrzeganie „WiP” i współpraca z innymi organizacjami. W drugiej części zapraszamy na poczęstunek oraz rozmowy kularowe.

Organizatorzy:
Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Stowarzyszenie Wolnego Słowa.

Prosimy o potwierdzenie udziału w wydarzeniu na adres:
j.gawronska@mws.org.pl

Program (stan na 13.03.2025r.)

Otwarcie konferencji

- Mariusz Ambroziak – założyciel i Wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej
- Jacek Juzwa – Prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa
- Lech Parell – Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych

Wystąpienie wprowadzające

- Prof. Jacek Czaputowicz – Uniwersytet Warszawski

Panel I – Środowiska robotnicze w ramach Ruchu „Wolność i Pokój”

Prowadzący - Jerzy Karwelis
- Mariusz Ambroziak (Ursus)
- Małgorzata Tarasiewicz (Gdańsk)
- dr Dariusz Zalewski (Bełchatów)

Panel II – Postrzeganie „WiP” i współpraca z innymi organizacjami

Prowadzący - Jerzy Karwelis
- Andrzej Anusz – NZS
- Zbigniew Bujak - Solidarność
- Lech Parell - Szef UdSKIOR
- Anna Smółka – autorka książki o Ruchu WiP.



RUCH WOLNOŚĆ I POKÓJ
w środowiskach robotniczych

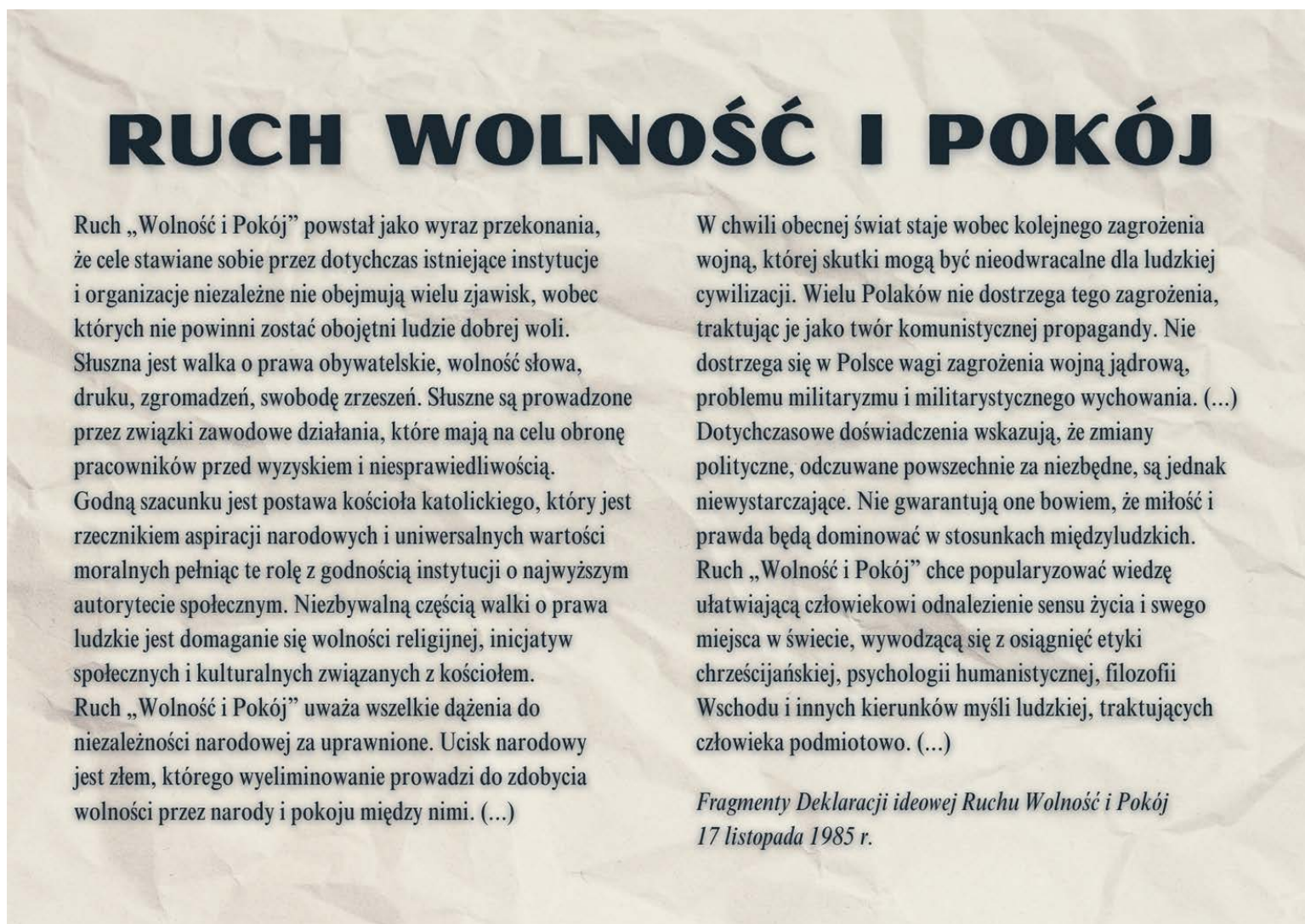
29.03.2025r. godz. 11:00
Stowarzyszenie Wolnego Słowa
ul. Marszałkowska 7, Warszawa

40-lecie WiP

stowarzyszenie wolnego słowa
www.sws.org.pl

MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



RUCH WOLNOŚĆ I POKÓJ

Ruch „Wolność i Pokój” powstał jako wyraz przekonania, że cele stawiane sobie przez dotychczas istniejące instytucje i organizacje niezależne nie obejmują wielu zjawisk, wobec których nie powinni zostać obojętni ludzie dobrej woli. Słuszną jest walka o prawa obywatelskie, wolność słowa, druku, zgromadzeń, swobodę zrzeszeń. Słuszne są prowadzone przez związki zawodowe działania, które mają na celu obronę pracowników przed wyzyskiem i niesprawiedliwością. Godną szacunku jest postawa kościoła katolickiego, który jest rzecznikiem aspiracji narodowych i uniwersalnych wartości moralnych pełniąc te rolę z godnością instytucji o najwyższym autorytecie społecznym. Niezbywalną częścią walki o prawa ludzkie jest domaganie się wolności religijnej, inicjatyw społecznych i kulturalnych związanych z kościołem. Ruch „Wolność i Pokój” uważa wszelkie dążenia do niezależności narodowej za uprawnione. Ucisk narodowy jest złem, którego wyeliminowanie prowadzi do zdobycia wolności przez narody i pokoju między nimi. (...)

W chwili obecnej świat staje wobec kolejnego zagrożenia wojną, której skutki mogą być nieodwracalne dla ludzkiej cywilizacji. Wielu Polaków nie dostrzega tego zagrożenia, traktując je jako twór komunistycznej propagandy. Nie dostrzega się w Polsce wagi zagrożenia wojną jądrową, problemu militarystyki i militarystycznego wychowania. (...) Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że zmiany polityczne, odczuwane powszechnie za niezbędne, są jednak niewystarczające. Nie gwarantują one bowiem, że miłość i prawda będą dominować w stosunkach międzyludzkich. Ruch „Wolność i Pokój” chce popularyzować wiedzę ułatwiającą człowiekowi odnalezienie sensu życia i swego miejsca w świecie, wywodzącą się z osiągnięć etyki chrześcijańskiej, psychologii humanistycznej, filozofii Wschodu i innych kierunków myśli ludzkiej, traktujących człowieka podmiotowo. (...)

Fragmenty Deklaracji ideowej Ruchu Wolność i Pokój
17 listopada 1985 r.

Chrzęsne pamięta – hołd dla bohaterów Armii Krajowej



W Pałacu w Chrzęsnem, w sercu Ziemi Norwida i "Cudu nad Wisłą", odbyła się uroczystość, która na trwałe wpisuje się w kalendarz wydarzeń upamiętniających bohaterstwo polskiego podziemia niepodległościowego. Odsłonięcie tablicy poświęconej żołnierzom Armii Krajowej, którzy w czasach niemieckiej okupacji znaleźli schronienie w majątku w Chrzęsnem, to ważny krok w pielęgnowaniu pamięci o tych, którzy złożyli na ołtarzu Ojczyzny to, co najcenniejsze – własne życie i bezpieczeństwo swoich rodzin.

Uhonorowani zostali bohaterowie – porucznik Edward Nowicki „Tyczka”, podporucznik Jan Estkowski „Szczapa” oraz podchorąży Stanisław Wojciechowski „Mały” – przedstawiciele pokolenia, dla którego słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” nie były pustym frazeosem, a codziennym drogowskazem. To właśnie w Chrzęsnem, w murach zabytkowego pałacu, odnaleźli chwilę wytchnie-



nia, ale i przestrzeń do dalszego działania na rzecz wolnej Polski.

Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli lokalnych władz. Powiat Wołomiński reprezentowali Katarzyna Pazio - Wicestarosta, Cezary Wnuk oraz Kazimierz Rakowski - Radni Powiatu Wołomińskiego, Gminę Tłuszcz reprezentowała Beata Skulimowska - Burmistrz Tłuszcza oraz Waldemar Sitek - Przewodniczący Rady Gminy Tłuszcz. W spotkaniu udział wzięli historycy mieszkańcy Chrzęsna i

okolic oraz rodziny bohaterów uroczystości: Stanisława Wojciechowskiego oraz Jana Estkowskiego. Organizatorem uroczystości był Powiat Wołomiński oraz Pałac w Chrzęsnem.

Głównym wydarzeniem było odsłonięcie tablicy przez Wicestarostę Wołomińskiego Katarzynę Pazio będące nie tylko gestem pamięci, ale i zobowiązaniem wobec przyszłych pokoleń. Historia zobowiązuje – do troski o prawdę, do budowania wspólnoty opartej na wartościach patriotycznych, do przeciwstawiania się próbom zakłamywania dziejów naszej Ojczyzny.

Sobotnia uroczystość to dowód, że w lokalnej wspólnocie nie brakuje ludzi świadomych, jak wielką wartością jest wolność i jak wysoką cenę zapłacili za nią nasi przodkowie. Dzięki zaangażowaniu historyków, pasjonatów oraz samorządowców, pamięć o Armii Krajowej – tym najpiękniejszym pokoleniu, które wychowane w duchu patriotyzmu, gotowe było na największe poświęcenie – wciąż żyje w sercach mieszkańców Powiatu Wołomińskiego.

Szczególnym elementem spotkania była prelekcja historyczna Pana Marcina Ołdaka, znanego badacza dziejów Ziemi

Wołomińskiej, a zarazem pomysłodawcy i głównego organizatora tej uroczystości. To właśnie jego praca, pasja i niezłomna wiara w potrzebę pielęgnowania lokalnej historii doprowadziły do upamiętnienia tych bohaterów w Chrzęsnem. Inicjatywa ta nie mogłaby również zostać zrealizowana bez wsparcia Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w Tłuszczu, która aktywnie włączyła się w przygotowanie wydarzenia, pokazując, że samorząd to nie tylko bieżące zarządzanie, ale także troska o korzenie i tożsamość naszej wspólnoty.

Nie można także zapomnieć o tych, którzy w mrokach okupacji, z narażeniem własnego życia, nieśli pomoc żołnierzom polskiego podziemia – rodzinie Karskich, dla których patriotyzm nie był jedynie słowem, ale codziennym obowiązkiem. To właśnie takie postawy budują naszą tożsamość narodową – niezłomność w obliczu zagrożenia, wierność zasadom i wiarę w sens walki o wolną Polskę.

Złożone pod tablicą kwiaty, obecność przedstawicieli Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, historycznych grup rekonstrukcyjnych oraz lokalnych społeczników, to dowód, że nasza pamięć historyczna jest żywa i prawdziwa. Grupa Historyczno-Edukacyjna „Szare Szeregi”, GRH Ludności Cywilnej „Rajski Ptak” z Tłuszcza oraz Klub AK Ziemi Radzywińskiej swoją obecnością przypomnieli, że historia to także ciągłość pokoleniowa – to my dzisiaj jesteśmy strażnikami pamięci, przekazując ją naszym dzieciom i wnukom.

Dziękujemy wszystkim, którzy swoją pracą, pasją i sercem przyczynili się do powstania tej tablicy i organizacji uroczystości. Niech stanie się ona trwałym symbolem naszej pamięci i wdzięczności wobec tych, którzy nie wahali się zapłacić najwyższej ceny za wolną Polskę.



Strategia Trumpa dopiero się wykuwa

Z Bartłojem Radziejewskim autorem książki "Nowy porządek globalny", prezesem think tanku i magazynu Nowa Konfederacja, znawcą geopolityki i spraw międzynarodowych rozmawia Łukasz Perzyna

- Niektóre pomysły prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa po jego wyborze na drugą kadencję po czteroletniej przerwie, wydają się trafione i na zdrowym rozsądku oparte: jak wypowiedziana z telewizji do uczestników Światowego Forum Ekonomicznego w Davos propozycja zmniejszenia cen ropy przez jej eksporterów, żeby Rosji na wojnę w Ukrainie zabrakło pieniędzy. Z kolei logikę innych działań USA za Trumpa trudno pojąć, jak fakt, że w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych nad rezolucją w sprawie Ukrainy Stany Zjednoczone zagłosowały... dokładnie tak samo, jak Rosja. Jak to wszystko nawzajem pogodzić? Dostrzega Pan w tym spójną koncepcję?

- Koncepcja Trumpa vis a vis Rosji się wykuwa. Stąd te sprzeczne sygnały, idące w przeciwnych kierunkach. Kordialność rozmów z Rosjanami, ciepłe słowa wobec Władimira Putina, próby karcenia Wołodymyra Zełenskigo to jedna strona medalu. Drugą tworzą ruchy co najmniej sondujące możliwość obniżenia cen ropy przez państwa OPEC, głównie kraje arabskie, co jeśli się uda, pozbawi Kreml części dochodów niezbędnych dla dalszego prowadzenia wojny w Ukrainie, skoro główny surowiec, jaki eksportuje Rosja, stanie się. Do tej drugiej kategorii zaliczyć można przebiegiwanie, że żołnierze amerykańscy mogliby się znaleźć w Ukrainie, jeśli Rosja pewną granicę przekroczy. Jak również wskazywanie możliwości przyjęcia Ukrainy do NATO w razie, gdyby Kreml nie dotrzymał warunków zawieszenia ognia. Widać w podobnych działaniach próbę wywierania solidnej presji a nie tylko ugłaskiwanie. Jedni uznają działania Trumpa za nieobliczalne czy szaleńcze, inni skłonni są założyć, że zawiera się w nich metoda. A ściślej testowanie strategii.

- Jak Pan by ją scharakteryzował?

- Pokazujemy kij i marchewkę. Demonstrujemy od razu zarówno opcję skrzywdzenia jak zadowolenia partnera. W dotychczasowych kontaktach z Rosją Trump obraca się w sferze symbolicznej, nie zaś twardych ustaleń. Próżno ich na tym etapie szukać. Sprawa w toku.



- Skąd się bierze ten dualizm?

- Potężnym dylematem amerykańskiej polityki pozostaje rozpięcie jej pomiędzy niechęcią do sprzedania Ukrainy jako działaniem obniżającym amerykańską wiarygodność sojuszniczą - a zaciągnięciem wobec wyborców jeszcze w kampanii prezydenckiej zobowiązaniem do zakończenia tej wojny. Stąd wypływa ryzyko błędu, że Rosja uzyska za dużo o Ukraina za mało w następstwie przyjętych rozstrzygnięć. Za bardziej realne wypadła jednak uznać stanowcze docieszczenie Rosji.

- A nie razi Pana pewne, tak to nazwiemy, merkantylnie podejście Trumpa nawet do sojuszników Ameryki?

- Te 500 miliardów dolarów, o jakich mówi Trump, pokazuje raczej, że nie chodzi o sprzedaż Ukrainy. Raczej o jej zakup, jeśli już trzymać się sugerowanej przez Pana terminologii, bo o merkantylizm Pan pytał. Pomysł z 50-66 proc. Przychodów z metali ziem rzadkich stanowi dowód na poważne traktowanie przez Trumpa Ukrainy, nawet jeśli jego obcesowość może wzbudzać rezerwę. To nowa realna polityka amerykańska. Stany Zjednoczone zyskują tym samym silną motywację, by Ukrainę bronić.

Natomiast sam merkantylizm podejścia może nas oczywiście oburzać. Cóż jednak z tego? Nasze oburzenie niczego nie zmienia, a polityka nie jest sztuką dawania świadectwa słuszności, a - wywołania pożądanych dla zbiorowości skutków.

- Polacy obawiają się powtórki Jałty, zwłaszcza, że dopiero co obchodziliśmy jej 80. rocznicę. Czy po wynikach niedawnych wyborach do Bundestagu trzeba się również bać nowego Rapallo, niebezpieczeństwa odrodzenia się sojuszu niemiecko-rosyjskiego, groźnego dla wszystkich państw, co pomiędzy tymi dwoma się znajdują?

- Zalecałbym raczej tonowanie podobnych nastrojów. Nie zdarzy się nowe Rapallo. Ani AfD nie jest tak straszna, jak ją przedstawiają, ani nie zmierza już teraz do władzy. I wątpliwe, aby doszła do niej w najbliższym czasie, skoro pozostałe partie zapowiedziały izolowanie Alternatywy dla Niemiec i z realizacji tej obietnicy zostaną rozliczone w kolejnych wyborach do Bundestagu przez swoich zwolenników. Zwycięża opcja wielkiej koalicji chadecji z socjaldemokratami.

- Ale to nie znaczy, że problem z Alternatywą dla Niemiec nie istnieje, skoro zdobyła ponad 20 procent głosów?

- Warto raczej zadać pytanie, na ile przyszły kanclerz Friedrich Merz przejął już część haseł AfD i w jakim stopniu zamierza się podobnymi zapożyczeniami posługiwać w przyszłości dla zwiększenia poparcia i możliwości realizacji własnej polityki. Część haseł AfD on powtarza, z tego powodu, że oddziałują również na jego elektorat. Socjaldemokraci z SPD będą jednak blokować jego zapędy do ograniczenia imigracji i państwa socjalnego. Nie wróży to wielkiej radykalizacji ani geopolitycznego zwrotu w tej kadencji.

- Pora spytać o Polskę, a ściślej jej miejsce wśród tych wszystkich procesów. Czy znajdzie się dla nas miejsce: na samodzielną inicjatywę i własne działania?

- Przy całej powadze sytuacji geopolitycznej dostrzegam fantastyczną okazję do samodzielnego działania i stwarzania sytuacji, jakie Polska powinna wykorzystać.

- Wiemy o tym?

- Jeśli o polityków teraz Pan pyta, to odpowiedź okazać się musi pesymistyczna. Obecna klasa polityczna nie dostrzega podobnej szansy, nie rozumie na czym ona polega.

- Spróbujmy więc, już polityków nie pytając, sami ją określić?

- Sytuacja woła o to, żeby Polska wykorzystała atut swojego położenia geograficznego, pośrodku Europy, na przecięciu głównych strategicznych szlaków komunikacyjnych. Ale też to, co bardziej od nas zależy, a ściślej stanowi naszą zasługę: walor w postaci wzmózonych wydatków na zbrojenia w ostatnich latach. Inni w Europie w większości ich nie ponosili, my tak. To wystarczający chyba powód, żeby na tej oczywistej dysproporcji nie stracić. Kolejnym atutem, na który również zapracowaliśmy uczciwie, pozostaje nasza zdolność koalicyjna: z krajami południa i północy, państwami bałtyckimi i bałkańskimi, związana również z naszą reputacją w Europie. Zaś termin naszej prezydentury w Unii Europejskiej, chociaż wynika z przypadku nie

zasług, bo w tej mierze kalendarzem rządzi przecież zasada rotacji, okazuje się dla nas korzystny. Paradoksalnie dlatego, że przypada na czas słabnącego w Europie przywództwa. W sytuacji, gdy tak wiele się dzieje wokół, stanowisko Polska może stać się głosem otrzeźwienia.

- Jak to przełożyć na język politycznych faktów?

- Budować tu fortecę Zachodu - taką nie do zdobycia dla wszelkiej z kierunku wschodniego agresji. Bez wątpienia skuteczna realizacja tego celu wymaga dużych zmian w polskiej polityce. I rodzi się pytanie, czy podołamy. Od dawna rządzą nami ludzie zanurzeni w poprzedniej epoce: okresie liberalnego porządku międzynarodowego. Gdy stawiano na kwieciste deklaracje, których prawdziwości specjalnie nie weryfikowano potem w praktyce. Czasem ludzono się, że "miękką siłą" wiele załatwi. Ostatnie lata i tygodnie pokazały, że świat uznaje siłę, ale twardą. Pokazała to zarówno globalna pandemia jak wojna w Ukrainie. Teraz pokazuje to Trump. Potrzeba efektywnego myślenia, zbudowania spójnej strategii bezpieczeństwa, państwa z prawdziwego zdarzenia i silnej armii pod suwerenną narodową kontrolą. Polska klasa polityczna sama z siebie tego nie potrafi. Zaś czy presja na nią w tej mierze wywierana okaże się skuteczna, dopiero zobaczymy.

Rozmowa przeprowadzona 24.02.2025r.

Dla Trumpa historia ma niewielkie znaczenie

Z Robertem Kuraszkiewiczem, autorem książek "Polska w nowym świecie" i "Świat w cieniu wojny" rozmawia Łukasz Perzyna

- Czy Polska może poczuć się zdradzona przez Amerykę za rządów Donalda Trumpa?

- Określenie takie jak zdrada nie jest kategorią polityczną...

- Jednak dla opinii publicznej to kategoria wciąż istotna?

- Tak, ponieważ takie są polskie doświadczenia historyczne. Mam na myśli znane z historii poczucie, że zostaliśmy porzuceni przez sojuszników. To trauma dla Polski.

- Co z tą traumą dalej będzie, jak trzeba sobie z nią radzić? Dopiero co obchodziliśmy 80. rocznicę konferencji jałtańskiej?

- To dobry przykład. Jalta była zdradą i traumą. Wcześniej prezydent Franklin Delano Roosevelt w kampanii wyborczej obiecywał Polakom, że ich kraj nie zostanie pozostawiony w radzieckiej strefie wpływów. A działo się to już po konferencji teherańskiej, w trakcie której taka właśnie decyzja wstępnie zapadła. To pokazuje potencjał zwrotów politycznych, jakim dysponuje w historii Ameryka. Roosevelt wiedział, na co się decyduje. Wbrew staraniom premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla, Polskę oddano do sowieckiej strefy wpływów.

- Nasuwa się jednak pytanie, czy Trump o takich sprawach z przeszłości cokolwiek wie. Jak zdefiniować świadomość historyczną obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych i jego najbliższych doradców?

- Dla nich historia ma znaczenie niewielkie. Działają raczej z uwzględnieniem dominującej kategorii amerykańskich interesów, które po swojemu rozumieją. To nasz sojusznik ale trudno spodziewać się, że będzie nasze wartości podzielał. To my sojusz ze Stanami Zjednoczonymi uznajemy za dar Opatrzności.

- W drugą stronę to nie działa?

- Dziś USA pracuje nad sojuszem rosyjsko-amerykańskim. To wynika ze sposobu rozumienia interesów Stanów Zjednoczonych przez obecną ekipę. Tak polityka działa. Istotne pozostaje, kto zaczął rozmowy z Rosją - Steve Witkoff, przyjaciel Trumpa, człowiek biznesu, inwestor i znawca Bliskiego Wschodu, a więc zupełnie nie tej strefy, w której się Rosja znajduje. Z kolei generał Keith Kellogg, wysłany na Ukrainę, w tych najważniejszych rozmowach z Rosją nie bierze udziału.

- Z czego wynika taki wybór?

- Dla Trumpa ważna jest Azja. I jeszcze Bliski Wschód. Jeśli zaś chodzi o pertraktacje z Rosjanami - jego ludzie nie rozmawiają



w ich trakcie o Ukrainie, a przynajmniej nie o możliwości zawarcia tam trwałego pokoju.

- Czy jesteśmy w stanie znaleźć klucz do decyzji podejmowanych przez Amerykanów?

- Nie ma klucza. Nie może go więc Polska znaleźć. Dla USA nie jesteśmy tak ważnym miejscem na mapie świata jak nam się to wydaje. Warto więc szukać mniej emocjonalnych wykładni, bo ułatwi to ocenę sytuacji. Nie jest przecież tak, że nagle przestaliśmy się podobać Amerykanom. Ranga Polski spada wobec zwrotu geopolitycznego, który się dokonuje w polityce amerykańskiej.

- Jak na to reagować w kontaktach z Amerykanami?

- Obrażać ich nie wolno, co chyba oczywiste. Jeśli dostrzegam jakiś klucz - chociaż oczywiście nie taki, o który Pan pytał, co od razu wszystkie drzwi nam otworzy - to do testu strategicznego. Widzę wielką szansę w przystąpieniu Polski do programu Nuclear

Sharing. Czyli we współdziałaniu w zarządzaniu parasolem atomowym w Europie. Nic więcej. Polska powinna oczywiście być aktywnym uczestnikiem konwencjonalnych sił europejskich zdolnych...

- ...odeprzeć Rosję?

- Raczej przekonać ją, że nie warto atakować, tak bym nieco ostrożniej cel sformułował. Zdolność budowy mocnych europejskich sił konwencjonalnych powinna sprawić, że Kreml straci ochotę na napisać z użyciem broni konwencjonalnej. Dla nas oznacza to bezpieczeństwo polskich miast.

- Niewiele do tej pory w naszej rozmowie powiedzieliśmy o samej Ukrainie?

- Bo Ukraina jest przedmiotem gry amerykańskiej prowadzonej wobec Rosji, niczym więcej na razie, co oczywiste. Jednak paradoksalnie właśnie podobne instrumentalne podejście do niej ze strony USA rodzi pewną nadzieję. Zakłóceniem budowy sojuszu amerykańsko-rosyjskiego

może stać się przejęcie Ukrainy przez Rosję. A to ostatnie wydaje się warunkiem zgody Kremla na nowy stabilny porządek międzynarodowy. Jednak Trump nie może otworzyć na to przystać. Zaś z perspektywy Putina jest to warunek od którego nie może on odstąpić. Do dziś nie zaczęły się jeszcze rozmowy na temat warunków pokoju w Ukrainie. Strony amerykańska i rosyjska do tego dojdą dopiero gdy ustalą sprawy dla nich ważniejsze. Da się już wychwycić, o czym rozmawiają, na podstawie porównania przekazów obu stron: chodzi o tę część, w której się one pokrywają. Na razie wzajemnie analizują wydatki na zbrojenia, politykę nuklearną, jak wynika ze zbieżnych komunikatów. Nie kwestię, kto jest sprawcą wojny w Ukrainie, dla nas odbieraną tak emocjonalnie, bo nie mamy co do tego wątpliwości. Dopiero gdy Amerykanie dogadają się z Rosjanami w kluczowych dla nich kwestiach, przejdą do tematu Ukrainy. Dlatego też w tych rozmowach nie ma Europejczyków. Zabrakło dla nich miejsca. Przecież nie z tego powodu, że Europa jest słaba lub niezdarna.

Czy Rosja zaatakuje Polskę?

Do rosyjskiej agresji na Ukrainę doszło z dwóch powodów. Jednym jest pazerność, krwiożerczość, ale także... głupota Władimira Putina. Drugim naiwność, buta, ignorancja i tchórzostwo europejskich elit. Czy wojenny scenariusz może się powtórzyć w przypadku Polski?

Puste obietnice

Gdy w listopadzie 2013 r. na wieść, że Ukraina pod rządami Wiktora Janukowycza porzuca kurs proeuropejski, rozpoczęły się w Kijowie protesty, określone później mianem Euromajdanu, cała zachodnia Europa biła brawo gromadzącym się w centrum ukraińskiej stolicy manifestantom. Politycy zaczęli gremialnie zjeżdżać do Kijowa, cykać sobie fotki i zamieszczać je w mediach społecznościowych. Jednak kiedy oddziały Berkutu zaczęły pacyfikować protest, to kijowska aktywność unijnych notabli - poza szefową dyplomacji UE Catherine Ashton, która spotkała się z prezydentem Janukowyczem - zmalała niemal do zera. Czmychnęli oni do swych ciepłych biur i domów.

Korzystając z okazji Rosja za pomocą żołnierzy bez dystynkcji - tzw. „zielonych ludzików” - dokonała w 2014 r. inwazji na Krym oraz wschodnie obwody Ukrainy - doniecki i ługański. Europa najpierw przyglądała się temu biernie, bo wszak za aktywność trudno uznać płynące z zachodu głosy oburzenia, by ostatecznie przymusić Ukrainę do podpisania porozumień mińskich, de facto sankcjonujących obecność Rosjan na zajętych terenach. To właśnie wówczas za cenę spokojnego handlu z Rosją Zachód sprzedał Ukrainę po raz pierwszy. Symbolem tchórzliwości Europy są słowa Franka-Waltera Steinmeiera, ówczesnego szefa niemieckiej dyplomacji, a dziś prezydenta Niemiec, skierowane do Petro Poroszenki, wybranego po ucieczce Janukowycza prezydentem Ukrainy: „- Po-



winniście uważać, aby pewnymi decyzjami [żądaniami przyjęcia do NATO - RG] nie dolewać oliwy do ognia”. Sytuacja ta jest niemal odwrotnością wydarzeń z sierpnia 2008 r. w Gruzji, kiedy to po rosyjskiej agresji do Tbilisi natychmiast pośpieszyli prezydenci Polski, Ukrainy, Litwy i Estonii oraz premier Łotwy, stopując imperialne zapędy Putina.

Kiedy pod koniec listopada 2021 r. Putin ostro sprzeciwił się ukraińskim aspiracjom wejścia do NATO, ówczesny sekretarz generalny sojuszu Jens Stoltenberg stwierdził, że „każdy kraj ma prawo wyboru sojuszu” oraz że „Rosja zapłaci wysoką cenę, jeśli po raz kolejny użyje siły przeciwko Ukrainie”. W styczniu 2022 r., kiedy już północnoatlantycki wywiad potwierdził, że Rosja gromadzi siły na Białorusi i od agresji na Ukrainę dzieli świat już tylko tygodnie, szef NATO wciąż grzmiał: „- Nie jesteśmy gotowi na kompromis w kwestii podstawowych zasad europejskiego bezpieczeństwa”. Szybko okazało się, że są to puste obietnice, bowiem w ślad za tymi buńczucznymi wypo-

wiedziami nie poszły żadne czyny. Po takich słowach szefa najsilniejszego na świecie sojuszu wojskowego należałoby się spodziewać natychmiastowej demonstracji siły - przegrupowania jego wojsk na wschodnią flankę, wprowadzenia pełnej gotowości bojowej lotnictwa i wojsk rakietowych, skierowania floty, w tym lotniskowców, na Morze Śródziemne i nakazanie obrania kursu w kierunku cieśnin tureckich. Pokazanie Putinowi, że NATO jest gotowe na konfrontację, pozostawiło by mu wówczas tylko jedną drogę wyboru. Obwieszczenie, że na Białorusi odbywają się wyłączenie manewry, zakończenie ich i powrót żołnierzy do koszar. Ukraina zdradzona została jednak przez Europę po raz wtóry. 24 lutego 2022 r. zaczął się jej koszmar.

Można było uniknąć wojny na Ukrainie

Do wojny na Ukrainie mogłoby w ogóle nie dojść. Choć nikt nie ma wątpliwości co do imperialnych ambicji Putina, to jednak jedynie jego głupocie i mentalności KGB-owskiego aparaczyka należy przypisać dojście do rozle-

wu krwi na ogromną skalę. Wskazać należy, że Ukraina w okresie bezpośrednio poprzedzającym rosyjską agresję głośno artykułowała dwa postulaty - przyjęcia do NATO i akcesji do Unii Europejskiej. Ten pierwszy z pewnością dla kremlowskiego satrapy był nie do zaakceptowania. Dowiódłby jego słabości, udokumentowanej okrażaniem Rosji przez Sojusz Północnoatlantycki wskutek zainstalowania wojsk NATO wzdłuż południowych rubieży Rosji, której granica z Ukrainą liczy prawie 2,3 tys. km. Za to pomysł akcesji naszych wschodnich sąsiadów do UE mógłby Rosji przynieść spore korzyści. Najważniejszą byłby unijny wymóg regionalizacji Ukrainy i utworzenia samorządowych obwodów (dziś mają one wyłącznie administrację rządową). Lokalne wybory na wschód od Dniepru, gdzie przeważa ludność rosyjskojęzyczna, najprawdopodobniej wygryłaby kandydaci sceptycznie odnoszący się do rządu w Kijowie i prowadzonej przezeń polityki centralizacji władzy. Im więcej kompetencji wywalczyłyby sobie regionalne samorządy (a o przy-

chyłność Brukseli nie byłoby raczej trudno), tym łatwiej Rosji byłoby uzyskiwać stopniowo coraz większe polityczne i gospodarcze wpływy na wschodniej Ukrainie. Demokratycznych wyborów nikt na Zachodzie by nie kwestionował, a mandat lokalnych władz mógłby się stopniowo umacniać do tego stopnia, że nawet ciągotki separatystyczne miałyby szansę powodzenia pod hasłem prawa ludności do samostanowienia, popartego choćby europejskimi przykładami oderwanych od Serbii terenów Czarnogóry czy Kosowa.

Rosyjski prezydent popełnił nienaprawialny błąd. Napaścią zbrojną na Ukrainę zamknął sobie drogę do osiągnięcia politycznych celów metodami demokratycznymi. Dziś, nawet wśród ludności Doniecka czy Ługańska, która wcześniej w dużym stopniu nie kryła swej sympatii do Rosji, ciężko będzie znaleźć chętnych do bezkrytycznego poparcia rosyjskiego miru po tym, co rosyjscy żołdacy zrobili choćby z Mariupolem, w 80 procentach równając to miasto z ziemią. Nie bez racji jest także prof. Przemysław Czarnek, który w Polsce News stwierdził, iż to Europa „wychowała” i ośmieliła Putina: - Słabość Unii Europejskiej doprowadziła do tego, że Putin bestialsko zaatakował Ukrainę - powiedział poseł PiS w programie „Graffiti”. Unijnym technokratom naiwnie wydawało się, że wszystko da się załatwić groźbami ekonomicznych sankcji, choć praktyka pokazała, co przewidział Putin, że są one jak sito z grubymi oczkami, a od słów do czynów w UE droga jest niezwykle daleka.

Nie sposób też pominąć zignorowania przez elity Unii Europejskiej roli, jaką dla uratowania pokoju na Wschodzie mogła odegrać Białoruś. Nabuzowani frazesami o europejskich wartościach i przestrzeganiu praworządności postanowili skazać prezydenta Aleksandra Łukaszenkę na dyplomatyczną banicję, nie bacząc przy tym na fakt wypełnienia go w objęcia Putina. Tymczasem oczywistym wydaje się, że mając naprzeciw siebie dwóch potencjalnych wrogów, należałoby robić wszystko, aby nie dać im zjednoczyć sił. Szansa agresji Rosji na Ukrainę zmalałaby o trzy czwarte, gdyby Putin nie mógł dokonać tego z terytorium Białorusi, skąd jest znacznie bliżej do Kijowa, a wojsko nie musi przekraczać Dniepru.

Pojutrze państwa bałtyckie, a potem?

Dziś zadajemy sobie przede wszystkim dwa pytania. ►►

►►► Czy uda się w miarę szybko zakończyć wojnę na Ukrainie i czy Rosja może zaatakować w najbliższym czasie nasz kraj? Odpowiedź na pierwsze jest złożona. Zawieszenie broni powinno nastąpić w miarę szybko, ale zawarcie pokoju wobec ewidentnych sporów terytorialnych może być procesem długotrwałym. Oczywiście pozytywnym sygnałem są pierwsze od długiego czasu rozmowy pokojowe. Minusem - historyczne reakcje przywódców krajów europejskich i Ukrainy na budzące kontrowersje wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa. Aby je właściwie ocenić trzeba jednak wyjść od tego, że Stany Zjednoczone od początku przypisały sobie rolę mediatora, a nie strony w negocjacjach rosyjsko-ukraińskich. Zachowując się z pozoru prowokacyjnie Trump ewidentnie bada grunt. Sprawdzając, na czym tak naprawdę zależy Putinowi, na ile rosyjski dyktator będzie się w stanie cofnąć oraz jakie ma karty w rękawie. Jednocześnie daje wyraźny sygnał Ukrainie – jeśli nad Dnieprem ulokują się amerykańskie firmy, to rząd USA, bez względu na to, kto zostanie kolejnym prezydentem, będzie bronił ich interesów, w tym bezpieczeństwa ich funkcjonowania. Nie powinno to być dla nikogo zaskoczeniem, bo Stany Zjednoczone zawsze angażowały się militarnie tylko tam, gdzie widziały swój interes. Nawet obecność wojsk amerykańskich w Polsce nie byłaby możliwa, gdyby nie dokonywane w USA zakupy samolotów, śmigłowców, czołgów i baterii rakietowych. Tym samym przechodzimy do drugiego pytania, czy Rosja może zaatakować Polskę?

Wróćmy jeszcze na chwilę do 12 sierpnia 2008 r. i słów wypowiedzianych w Tbilisi przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego: - I my też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę! Proszę zwrócić uwagę na kolejność, w jakiej zostały wymienione kraje zagrożone rosyjską agresją. Zapowiadane przez Wołodymira Zelenskigo plany koncentracji na Białorusi 150 tys. wojsk rosyjsko-białoruskich mogą rodzić obawy. Tyle że dotyczyć one powinny przede wszystkim Litwy, Łotwy i Estonii. Dziś mało realne wydaje się, by Putin chciał wywoływać nową wojnę, gdy poprzednia jest jeszcze niezakończona, ale w perspektywie dekady taka groźba stanie się realna.

Zastanawiając się, czy Rosja najedzie Polskę, spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, po co by miała to robić? Po to, by ją okupować? Gdy Niemcy w latach 1939-41 podbijali Europę, to w każdym okupowanym kraju od razu insta-

lowali oddziały wojskowe, swoje służby specjalne oraz administrację cywilną. Setki tysięcy ludzi. Gdy sowieci do 1945 r. okupowali wschodnią część Niemiec, tworząc później ze swojej strefy okupacyjnej Niemiecką Republikę Demokratyczną, postępowali tak samo. Przed wycofaniem się w latach 1990-91 z NRD stacjonowało tam prawie 340 tys. żołnierzy i mieszkało prawie 209 tys. pracowników cywilnych i ich rodzin. Ponad pół miliona ludzi w kraju znacznie mniejszym niż Polska. Na dodatek mieli tam sprawdzonych kolaborantów – Wilhelma Piecka (rektora Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej w Moskwie, sekretarza komitetu wykonawczego Kominternu), a potem Ericha Honeckera. Na Ukrainie Putin planował na nowo zainstalować Janukowycza z zapleczem w postaci polityków prorosyjskich. A na kogo mogliby liczyć Rosjanie w Polsce, skoro dawni komuniści są już za starzy, a nowa lewica za głupia? Na Grzegorza Brauna? Sędziego Tomasza Szmydta?

Zatem lądowa inwazja Rosji na Polskę jest bardzo mało prawdopodobna, ale liczyć się należy z prowokacjami. Na pewno mogą się pojawić naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej czy wód terytorialnych na Bałtyku. Mogą też się zdarzać „przypadkowe” ostrzały polskiego terytorium lub „przypadkowo” spadające drony bojowe. Dlatego tak ważne jest ciągłe wzmocnienie flanki wschodniej. Ci „geniusze”, którzy stworzyli plan użycia polskich sił zbrojnych „Warta”, polegający na obronie kraju wzdłuż linii Wisły, musieli być nie tyle tchórzami, co kompletnymi dyktantami. Może jakimś wyjaśnieniem jest fakt, że na czele Ministerstwa Obrony Narodowej stał wtedy... psychiatra.

To właśnie na wschodzie Polski powinny być zlokalizowane siły powietrzne, obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa, a także jednostki i sprzęt zdolne do rażenia przeciwnika na jego terytorium. Naiwnością jest liczenie na pomoc NATO w ramach art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego, zwłaszcza jeśli się zna jego treść. Otóż stanowi on, że krajowi zaatakowanemu inni członkowie Sojuszu Północnoatlantyckiego udzielają pomocy podejmując... „działania, jakie uznają za konieczne”. Jeśli zatem już na kogoś liczyć, to najlepiej na siebie. Dochodzące już do 5 proc. polskiego PKB wydatki na zbrojenia są dziś koniecznością, której nie da się kwestionować. Zaś polityka odstraszania jest od wieków najskuteczniejsza. Si vis pacem, para bellum.

RADOSŁAW GAJDA

Polityka to nie komiks

Reset - slogan tylko z czasów Baracka Obamy - stał się faktem za prezydentury Donalda Trumpa. O ile do Obamy trudno było mieć pretensje, że nie przeszkadza mu sposób traktowania przez Kreml odległej Gruzji, to działania obecnej głowy państwa amerykańskiego wobec bliższej Ukrainy skąd wywodzi się także liczna społeczność w USA zasługująca na całkowite potępienie. Tyle, że z manifestowania racji moralnych niewiele przyjdzie, bo Trumpowi wszelka etyka nie tylko w życiu publicznym wydaje się obca.

Jednak takiego właśnie prezydenta Amerykanie dopiero co sobie wybrali, więc sojusznikom przyjdzie męczyć się z Trumpem jeszcze przez cztery lata. Pierwszym akordem jego prezydentury okazuje się zawieszenie nie tylko pomocy dla Ukrainy ale kategorii obliczalności w polityce. Paradoks obecnego republikańskiego prezydenta polega na tym, że nawet gdyby śladem demokratycznego poprzednika Joe'go Bidena wykorzystał zapowiadaną wizytę w Polsce do potwierdzenia, że pozostaje aktualny, obowiązuje i będzie respektowany artykuł piąty Traktatu Waszyngtońskiego, obligujący wszystkie państwa NATO do solidarnej i wspólnej obrony wzajemnej w razie ataku na jedno z nich - nikt podobnej deklaracji nie potraktuje poważnie. Z jednego wystarczającego powodu: bo to on, Trump ją składa.

Sprowadził już politykę, i to w jej najważniejszym - globalnym - wymiarze do poziomu komiksu. Otoczył się postaciami jak z kreskówki. Czasem trudno doszukać się logiki w słowach samego Trumpa. Ale jego zastępca D. H. Vance sprawia wrażenie osobnika, którego każdy inny poza Trumpem pracodawca dawno przymusowo posłałby do lekarza.

Fakt, że Trump nie może już starać się o ponowny wybór czyni kontrolę nad nim raczej iluzoryczną. Zarazem pozycja, jaką sobie zapewnił - bo prezydent USA uchodzi za najpotężniejszego człowieka świata i zwykle otoczony był doradcami imponującego formatu: Richard Nixon miał Henry'ego Kissingera zaś Jimmy Carter naszego rodaka Zbigniewa Brzezińskiego w roli guru - czyni całkiem prawdopodobną wykonanie wolty odwrotnej do tej, której już jest sprawcą. Czyli że Trump ob-



razi się z kolei na Rosję a nie Ukrainę i zacznie ją zaciekle zwalczać. Zakładamy w tym wariantcie, że Trump pozostaje w swoich decyzjach suwerenny. Co nie wydaje się wcale przesadzone. Znamy zarówno zasługi Kremla przynajmniej dla jego poprzedniego zwycięstwa wyborczego, jak uwikłania prawne jego współpracowników: dawny szef kampanii Trumpa, Paul Manafort zanim został ułaskawiony skazany był na karę więzienia za tyleż wielomilionowe (w dolarach nie hrywnach) co ciemne interesy finansowe z prorosyjskimi oligarchami na Ukrainie, tej samej, o którą teraz toczy się gra.

Jeśli z kolei szukać tego, kto jest w stanie Trumpa powstrzymać - czy to w geopolitycznym szaleństwie czy spłacaniu potajemnych długów - to paradoksalnie pozostaje nim tyle razy przez niego wyklidane "deep state", państwo głębokie czy ściślej - ukryte. Utyskiwał wiele razy, że Ameryką rządzą służby specjalne wraz z sektorem wojskowo-przemysłowym oraz częścią mediów, kształtującą opinię publiczną. W tym tajemnym kręgu cała teraz nadzieja. Trudno bowiem uwierzyć, ażeby amerykańscy producenci broni oraz dbający o ich zyski suto opłacani lobbysci ucieszyli się z przerwania jej dostaw na Ukrainę. Do tej pory przecież działa się tak, że Ukraińcy i Rosjanie na tej wojnie ginęli a zarabiał na niej doskonale również podatnik amerykański. Nawet jeśli ten ostatni o tym nie wiedział.

Dla Polski obecna sytuacja ma wiele cech ponurych ale od wyborczego zwycięstwa Trumpa trudno było się spodziewać, że spotka nas coś lepszego.

Jak wiadomo, Polska ma od trzech lat dwóch najlepszych so-

juszników: wtedy to bowiem, z chwilą rosyjskiej inwazji, dotknęta nią Ukraina dołączyła w tej roli do Stanów Zjednoczonych. Zaś my staraliśmy się również zasłużyć na miano najlepszego sojusznika tak Ukraińców jak Amerykanów.

Teraz jeden z naszych najlepszych sojuszników nagle zaprzestał wspierania drugiego. I dał do zrozumienia, że podobnie postąpi z nami, gdy uzna to za stosowne. Nawet jeśli polski prezydent Andrzej Duda w odróżnieniu od Wołodymira Zelenskigo pozwala się ostentacyjnie lekceważyć Trumpowi, nie zważając na majestat państwa. Naszego, nie amerykańskiego.

Problem nie tkwi w tym, czy Ameryka jest w stanie nas obronić, tylko czy w ogóle będzie tym zainteresowana.

Na pocieszenie, nie wychodząc z logiki komiksu, którą skutecznie narzucił nam Trump, było nie było najpotężniejszy człowiek świata, nawet jeśli powaga nie jest jego atrybutem - przypomnieć wypada, że powstało wiele komiksów, prezentujących wojny, które nie wybuchły. Jak przed pięćdziesięciu laty ulubiony przez propagandystów PRL (tytuły w "Trybunie Ludu" głosiły: "Komiksowe brednie dla małych Brytyjczyków") tom, zawierający historyjkę obrazkową z anglojęzycznymi "dymkami" noszący tytuł: "III wojna światowa". Dzieciaki, co to wtedy kartkowały z wypiekami na buziach, teraz same mają wnuki, a przewidywana wojna do dziś nie wybuchła, z czego cieszyć się wypada. I pozostaje mieć nadzieję, że ze złym pokojem, którego teraz się opowiada, wydarzy się podobnie.

ŁUKASZ PERZYNA

Zagraniczny projekt Stowarzyszenia



Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej realizować będzie we Francji projekt pod nazwą „Prace ratunkowe przy kapliczce wzniesionej przez polskich oficerów z obozu w Evaux les Bains”. Stowarzyszenie uzyskało dofinansowanie realizowanego zadania ze środków pozostających w dyspozycji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Miejsca pamięci narodowej za granicą 2025”

Zadanie obejmuje rewitalizację kapliczki ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej, zlokalizowanej w miejscowości Evaux les Bains we Francji w Departamencie Creuse – Region Nowej

Akwitanii. Kapliczka, wzniesiona w 1942 roku przez polskich oficerów uczestniczących w kampanii francuskiej i umieszczonych następnie w obozie w Evaux, wymaga pilnej interwencji konserwatorskiej ze względu na zniszczenia spowodowane upływem czasu i warunkami atmosferycznymi. Prace obejmują oczyszczenie, naprawę i zabezpieczenie obiektu oraz jego otoczenia. Celem działań jest przywrócenie kapliczce jej pierwotnego stanu oraz zachowanie w świadomości Francuzów i Polaków tego polskiego miejsca pamięci narodowej we Francji.

Po upadku Francji w 1940 roku, polscy żołnierze, którzy walczyli w kampanii francuskiej, zostali zdemobilizowani. Część z nich trafiła do ośrodków internowania nazywanych ośrodkami recepcyjnymi dla zdemobilizowanych oficerów. Utworzono trzy ośrodki: Evaux les Bains w Nowej Akwitanii oraz położone w Regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże ośrodki w Borures (dep. Var) i Montmirail (dep. Vaucluse). W marcu 1942 r. ośrodki recepcyjne przekształcono w „Centra Reedukacji Zawodowej” podległe bezpośrednio centralnej służbie kształcenia cudzoziemców.



W ośrodku Evaux-les-Bains przebywało w zależności od okresu od 60 do ok. 90 żołnierzy, z czego zdecydowaną większość stanowili oficerowie. Wśród oficerów wyższego szczebla byli między innymi gen. Juliusz Edward Kleberg (brat gen. Franciszka Kleberga), podpułkownik Janusz Górecki czy kapitan Marian Cwancygier. Oficerowie w obozie mieli ściśle ograniczoną swobodę i byli pod stałą obserwacją, bowiem celem obozu było kontrolowanie i pilnowanie, aby nie angażowali się w działalność przeciwko Niemcom lub rządowi Vichy.

W tym trudnym okresie, w 1942 roku, polscy oficerowie wzniesli kapliczkę ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej. To oryginalne i unikatowe miejsce pamięci jest świadectwem przywiązania do polskości, religii i patriotyzmu. Kapliczka jest wyrazem tęsknoty za ojczyzną i miejscem integracyjnym - Polacy mogli tu znaleźć wsparcie duchowe i poczucie wspólnoty. Historia obozu w Evaux-les-Bains oraz kapliczki jest mało znana, chociaż posiada ogromny potencjał popularyzacji polskiej historii i losów Polaków w czasie II wojny światowej. Jest to szczególnie ważne dla kilkumilio-

nowej Polonii we Francji, stąd też ogromne znaczenie ma popularyzacja wśród polskiej i francuskiej opinii publicznej świadomości sojuszu polsko-francuskiego oraz wkładu Wojska Polskiego i Polaków w obronę Francji oraz udziału w „la Resistance” (kapliczka w Evaux jest wymieniana w oficjalnej publikacji francuskiego Ministerstwa Obrony Les Chemins de Memoire (“Ścieżki Pamięci”) poświęconej Polakom we Francji 1939-45).

Projekt konserwatorski, jak i sama informacja o projekcie, o miejscu i obiekcie będzie realizowana we współpracy z francusko-polskim Stowarzyszeniem Sur un Air de Pologne, będącym jednym z najaktywniejszych środowisk polonijnych działających we Francji. W projekt osobiście zaangażowana jest prezes Stowarzyszenia p. Anna Woźniak, która za swoją działalność społeczną i kulturalną została odznaczona Legią Honorową i Narodowym Orderem Zasługi, a w Polsce Orderem Zasługi RP.

Dodać trzeba, że Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej od dwudziestu trzech lat współpracuje z organizacją we Francji realizując projekty kulturalne i historyczne.

ANDRZEJ CIOŁKOWSKI

Prezes Zarządu Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej



Z Adrianem Grzegorzakiem, pełnomocnikiem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w powiecie wyszkowskim rozmawia Łukasz Perzyna

- Pamięta Pan, kiedy poprzednio rozmawialiśmy?

- Oczywiście, że tak. Dla "Samorządności" w ubiegłym roku, kiedy południe Polski zalewała katastrofalna fala powodziowa.

- A Pan z grupą młodych osób, najstarsi z Was mają około trzydziestki, podjął wtedy akcję pomocy?

- Odruch, żeby pomóc poszkodowanym wydaje się chyba naturalny. Zwłaszcza, że położony nad Bugiem Wyszków wiele razy wcześniej - chociaż na szczęście nie w ubiegłym roku - doświadczył podobnej klęski żywiołowej. Staraliśmy się więc jak najlepiej odczytać potrzeby powodzian, wyjść naprzeciw oczekiwaniom tych, których znienacka dotknęło nieszczęście. Zajęliśmy się organizowaniem ludzi i dostaw, jestem dumny z zaangażowania jakie wtedy mieszkańcy przejawiali. Zaś wiele więzi, jakie się wtedy w naturalny sposób w trakcie akcji pomocowej nawiązały, kultywujemy do dzisiaj. Kto się bowiem sprawdził w takiej kryzysowej i nagłej sytuacji, na tego zawsze można liczyć w każdej innej.

- Często jednak pojawia się opinia, że Polacy świetnie się mobilizują do wspólnego działania ale właśnie w sytuacjach kryzysowych, na co dzień o to trudniej?

- Prawdą jest, że tragedia, gdy dotyka innych, z którymi odczuwamy solidarność, najszybciej zachęca do działania. Łatwiej przychodzi organizowanie ludzi w sytuacji kryzysowej. Dla nas podtrzymanie tamtego imponującego wysiłku stało się motywacją do dalszego działania. Mam stałą ekipę. Tworzą ją ludzie chętni do pomocy.

- Na czym polega ta ostatnia w sytuacjach już bardziej zwyczajnych od tej, od której naszą rozmowę zaczęliśmy?

Pomagamy ludziom w potrzebie, zwłaszcza dzieciom. Łukasz Malczyk, to jest osoba dzięki której nasza pomoc ma stabilne fundamenty. To właśnie dzięki Niemu poznaliśmy i zaangażowaliśmy się na rzecz zbiórki "Nie bądź sknera, kup pampersa", nawiasem mówiąc już drugi rok z rzędu. Beneficjentami tej zbiórki są dzieciaki z ośrodka preadopcyjnego z Otwocka. Zwyczajni ludzie doskonale ro-

zumieją, że tym niemowlakom, które znalazły się w trudnej sytuacji należy pomóc.

Budującym i dającym wiarę w dobro jest na pewno to, że przed Świętami, kiedy przecież każdy starannie liczy swoje wydatki, ludzie znaleźli czas, chęci i środki aby wesprzeć zbiórkę, zwyczajnie nie zawiedli za co bardzo serdecznie dziękuję. Szczególnie podziękowania składam na ręce mieszkańców gminy Rząśnik, Leszczycy i Wyszkowa. Serdecznie dziękuję Pani Weronice Czajkowskiej, Pani Martynie Zaleskiej oraz firmie Agrocomplex Sp. z o.o. Dzięki Wam ta zbiórka osiągnęła wyższy poziom.

Przez zaledwie 8 dni uzbieraliśmy na potrzeby małych pensjonariuszy z Otwocka rzeczy za 3 tysiące złotych! Proszę wziąć pod uwagę, że to naprawdę nie jest najzamożniejszy w Polsce region, a kwota robi wrażenie. Co zbieraliśmy? Zbieraliśmy wszystko co jest potrzebne w takim codziennym życiu malucha. Zbieraliśmy żywność, chusteczki, pampersy oraz inne artykuły higieniczne. Tego rodzaju akcje charytatywne mają jeszcze inny wymiar. Wymiar zacieśniania więzi i poznawania no-

wych, chętnych do działania ludzi. Poznaje się ludzi, którzy chcą działać i mają do tego serce.

My tu w Wyszkowie cały czas staramy się rozwijać, budujemy strukturę, żeby spożytkować wysiłek już w dobre sprawy włożony. Wiadomo, że trzeba działania pogodzić z życiem prywatnym, co jest ciężkie. Jesteśmy młodymi ludźmi, każdy z nas pracuje albo jeszcze studiuje, chcemy jednak zbudować sieć dobrych powiązań liczącą ze trzydzieści osób, żebyśmy mieli przedstawiciela w każdej gminie.

- Mandaty radnych też liczycie?

- Własnych radnych jeszcze nie mamy. Gdy udadzą się obecne przedsięwzięcia, przyjdzie być może i na to czas. Nie dla mandatów jednak to robimy. Chociaż zgadzam się oczywiście z opinią, że do samorządu powinni kandydować ludzie rozpoznawalni ze swojej pracowitości, którzy udowodnią, że pracownicy potrafią być także między kampaniami wyborczymi. Zresztą kadencja samorządu jest długa. Na decyzje przyjdzie czas przed kolejnymi wyborami. Na razie w tym, żeby działać dla ludzi

dostrzegamy własną szansę. Skupiamy tych, którzy mają podobną potrzebę, żeby zrobić coś dobrego dla innych, nie dla siebie tylko.

- Jak przedstawia się pejzaż polityczny Pana powiatu?

- Na pewno również w polityce lokalnej jak wszędzie za Bugiem dominuje Prawo i Sprawiedliwość, taka jest specyfika regionu. Trudno jednak mówić o przegniatającej dominacji a tym bardziej o barierach, jakich się nie da przełamać. U mnie w Rząśniku wójtem został kandydat niezależny. Wygrał bezpartyjny, drugi był kandydat lokalny kojarzony z Polskim Stronnictwem Ludowym, dalsze miejsca to komitety lokalne i przedstawicielka PiS. W powiecie PiS dominuje, ale my nie dzielimy ludzi w zależności od sztyldów partyjnych. Z każdym gotowi jesteśmy współpracować w dobrych sprawach. Również do tematu wyborów, o które Pan wcześniej pytał, podchodzimy idealistycznie. Dla nas nie partyjny logotyp się liczy. Tylko człowiek i to, co sobą reprezentuje. Warto działać dla wspólnoty, którą tworzą ludzie. Nie slogany przecież.

- Wymieńmy więc te dobre sprawy, którymi zamierza się Pan teraz zająć?

- W naszych planach mamy działania na rzecz obrony cywilnej. Do niedawna nie miała ona nawet podstaw prawnych, bo stara ustawa przestała obowiązywać a nowej jeszcze nie uchwalono. Teraz na szczęście ustawa już jest, nawet jeśli wciąż brakuje rozporządzeń wykonawczych. Zależy mi na budowie struktur obrony cywilnej w gminie. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa podjęła temat. Stara się stworzyć grupę ekspercką. Czuję bez fałszywej skromności, że bezpieczeństwo i zarządzanie nim to moja mocna strona, taki właśnie kierunek studiów ukończyłem. Potrafię więc robić coś, co może się innym a właściwie wszystkim przydać. Na pewno wiemy dzisiaj tyle, że... nie ma nic pewnego, jeśli wolno mi się paradoksem takim posłużyć. Widzimy, co dzieje się w świecie, także niedaleko od nas, za wschodnią granicą. W takich sytuacjach mówi się zwykle: wszystkie ręce na pokład. Czasy są trudne, trzeba pracować na dwa etaty. Niekiedy doby brakuje. Ale to tylko kolejne wyzwanie, które do działania zachęca.

Wszystkie ręce na pokład



RATUJMY OD NIEPAMIĘCI BOHATERSKIE KOBIETY

APELUJE - STANISŁAW PIECYK

Mamy za sobą piękne święto - Walentynki, a przed sobą, w dniu 08 marca, Święto Kobiet. Jest ono obchodzone od 1909 roku, ale jego szczegółowy termin ustalił W. Lenin za namową bolszewickiej feministki Aleksandry Kollontaj, która w ten sposób chciała uczcić dzień wybuchu w dniu 08 marca 1917r strajku i protestów rosyjskich kobiet w Moskwie - przeciw wojnie. Świętem niepracującym uczyniły to święto dopiero władze ZSRR w 1965 roku i decyzyja ta objęła także Polskę.

Od 1975 roku uchwałą ONZ Dzień Kobiet jest świętem międzynarodowym. Za czasów Edwarda Gierka do rzeczowych prezentów wręczanych kobietom w Święto Kobiet w zakładach pracy (pończochy, rajstopy, ręczniki, mydło, kawa) zaczęto dodawać kwiaty: goździki lub tulipany. Dziś to święto jest świętem urzędowym Rosji i byłych krajów socjalistycznych w Europie, w Chinach, Korei Północnej, Wietnamie, Kubie i Brazylii, a także w kilku krajach Afryki w których ZSRR próbował zainstalować komunizm. Komunizm nie ma, a święto zostało. Jest ono okazją do dobrej zabawy jak w przypadku krakowskiej manify z marca 2019 roku, ale jak w temat wchodzą polityczki, to się kończy zabawa.

Jestem zwolennikiem tradycyjnej roli kobiety i mężczyzny w naszej cywilizacji, no bo widzę ogromne różnice nie tylko w budowie fizycznej, ale też w psychice, mentalności, kulturze życia kobiety i mężczyzny. Oburzam się gdy oglądam uliczne demonstracje feministek, których przywódczyni bluźnią bardziej niż lumpy z bogatym więziennym doświadczeniem, które namawiają kobiety do nie rodzenia dzieci. Jednocześnie w parlamencie, demograficzny niż w Polsce, chcą uzupełniać migrantami z Afryki i Azji. Zwalczają nasz katolicki kościół i nie widzą, nawet dla kobiet, żadnych niebezpieczeństw związanych z islamizacją Europy. Ba! W telewizji były pokazywane szczęśliwe Polki, które przeszły na islam. Uznają płęć jako stan do dowolnej decyzji człowieka. Walczyły o dopuszczenie legalności miękkich narkotyków w Belgii, Holandii i Szwecji i spowodowały tym całkowity demontaż bezpieczeństwa obywateli tych państw. Upadła nawet poprawność polityczna bo walki gangów narkotykowych w tych krajach nie da się już ukryć, jak nie da się ukryć częstych i krwawych aktów terrorystycznych w całej Europie Zachodniej. Na szczęście twierdza tych lewackich poglądów



padła wraz z wyborem na prezydenta USA – Donalda Trampa. Pocieszające jest to, że najnowsze badania opinii publicznej wskazują, że lewicowe partie mogą się nie dostać do parlamentu w przyszłych wyborach. Słuszną karą polityczną nadchodzi.

Czy o tych problemach powinienem pisać w przededniu Święta Kobiet? Ja twierdzę, że tak. Bo krytykowane poglądy zagrażają zdrowej cywilizacji, bo likwidują podstawy do uznawania kobiet za wyjątkowy dar Boga – źródło naszego życia na Ziemi, a to jest prawda, którą trzeba chronić. Co raz częściej i coraz głośniej kobiety w takich krajach jak Belgia, Holandia, a szczególnie w Danii wyrażają tęsknotę za czasami gdy były podmiotem opieki mężczyzn w myśl panującej wówczas kultury życia traktującej kobiety jako płęć piękniejszą od tej męskiej, ale zarazem słabszą, delikatniejszą i tym samym wymagającą opieki tej płci brzydszej, ale silniejszej. Dziś takie traktowanie kobiet jest w wymienionych krajach zakazane, więc prawie każda kobieta musi w rozwiązywaniu własnych problemów radzić sobie sama. Oglądałem ostatnio reportaż z udziałem czterech Polek mieszkających w Kopenhadze. Siedziały na kocu w jednym z licznych parków Kopenhagi i wszystkie wyrażały jednoznacznie tęsknotę za polskimi obyczajami w traktowaniu kobiet. Niedługo polskie kobiety wejdą w skutki podobnej obłędnej, niekończącej się w swoich celach, czerwonej emancypacji, bo po ostatnich wyborach parlamentarnych, feministki mają duży (uważam, że za duży) wpływ także w Polsce. Zasiadają licznie w polskim rządzie i sięgają swoimi decyzjami bała-

gan organizacyjny oraz zagrożenia dla służby zdrowia i szkolnictwa. Umocniły swoją władzę, ale nie umocniły swojej wiedzy nie tylko o roli kobiet w rozwoju cywilizacji zachodniej, ale posiadają fatalną wiedzę o „wielkich” Polkach z przeszłości. Zapytane o to wymieniają po kilka nazwisk, takich jak: Szymborska, Tokarczuk, Kopnińska, Skłodowska – Curie i na tym koniec. Przejrzałem dwie książki i kilka opracowań z tematu „Piękne, mądre, zdolne i waleczne kobiety w dziejach Polski” i stwierdziłem, że wszyscy ich autorzy mieli poważny problem z ustaleniem list takich kobiet, o czym świadczy fakt, że na wszystkich pięciu listach powtórzyło się tylko nazwisko jednej Polki, a mianowicie naszej wielkiej uczzonej, podwójnej noblistki (z fizyki i chemii) Marii Skłodowskiej – Curie.

Aż trzykrotnie wystąpiło nazwisko Wiesławy Szymborskiej, noblistki z 1996 roku w dziedzinie literatury, oraz Ireny Sendlerowej (1910 – 2008r) działaczki społecznej, pielęgniarki z zawodu, która uratowała od śmierci ponad 2500 dzieci żydowskich.

Dwukrotnie na tych listach pojawiło się siedem kobiet, w tym między innymi takie polskie kobiety jak:

- Emilia Plater (1806 – 1831), narodowa bohaterka Litwy, Białorusi i Polski z Powstania Listopadowego.

- Pola Negri (prawdziwe nazwisko Apolonia Chałupiec), gwiazda kina niemego, do dziś najbardziej znana na świecie polska aktorka (1896 – 1987).

- Królowa Jadwiga Andegaweńska, pierwsza kobieta na polskim tronie (lata 1373 – 1399), żona Władysława Jagiełły, dzięki

której Litwa zawarła z Polską unię i stała się państwem chrześcijańskim, a Polska weszła na ponad 300 lat na ścieżkę europejskiego mocarstwa.

- Aleksandra Szczerbińska – druga żona Józefa Piłsudskiego, działaczka niepodległościowa, żołnierz Legionów Polskich, działaczka PPS i POW, odznaczona Orderem Virtuti Militari.

- Stanisława Walasiewicz znana w USA pod nazwiskiem Stella Walsh, wielka lekkoatletka, zdobywczyni złotego medalu igrzysk olimpijskich z 1932 na 100m i dwóch srebrnych medali (100 i 200m) podczas IV Igrzysk (1934r) w Londynie. Zdobywczyni tytułów mistrza Europy (100m i 200m), 14-krotna rekordzistka świata na dystansach 50, 60, 80, 100, 200, 1000m.

Pytam - dlaczego na żadnej liście nie ma nazwiska Ireny Szewińskiej, która zdobyła kilkakrotnie więcej medali olimpijskich niż Walasiewicz i dwukrotnie ogłaszała była najlepszym sportowcem świata. W dodatku ciało Walasiewicz po tragicznej śmierci (została zastrzelona w 1980r, na parkingu przez miejscowych rabusiów) zostało poddane badaniom medycznym (sekcji zwłok), które odkryły, że w 70% jest mężczyzną (posiadała męskie i żeńskie narządy płciowe i męskie chromosomy Y). Walasiewicz walczyła o obywatelstwo USA i w końcu je uzyskała w 1956 roku, w drodze fikcyjnego małżeństwa z amerykańskim bokserem. Natomiast Irena Szewińska godnie reprezentowała Polskę od początku swojej kariery sportowej, w każdym jej momencie, a także jako działaczka olimpijskich władz sportowych, a swoją kobiecość udowodniła rodząc dwóch wspólnych synów.

Ten fakt zrodził mój sprzeciw, tym bardziej, że na omawianych listach widziałem nazwiska kobiet, które miały za sobą bardzo bogatą współpracę z komunistyczną władzą w Polsce. Polskie feministki jakoś dziwnie milczą w tym temacie. No więc skoro na tych listach brak takich nazwisk jak Matylda Getter (polska zakonnica ratująca dzieci z Getta) jak Irena Szewińska, jak wielka bohaterka walki o niepodległość Polski – Danuta Siedzikówna ps. „Inka”, to ja muszę zwrócić się z apelem do Instytutu Pamięci Narodowej o wykonanie takiego informatycznego zbioru TOP 500 czyli „500 najważniejszych polskich kobiet” z krótkim ich życiorysem i wolnym dostępem dla przeglądających. W jego tworzenie można by zaangażować społeczeństwo, a szczególnie kobiece organizacje.

Zwracam uwagę, że w dalszym ciągu dominującą pozycję na rynku bohaterów narodowych pełnią mężczyźni i to niezależnie od faktów. Pisałem w książce „W tyglu Ursusa”, a także w numerze 88 gazety „SAMORZĄDNOŚĆ”, że strajk (bunt) załogi w Zakładach Mechanicznych Ursus w 1976 roku wywołały kobiety z Zakładu Silnika, ale prawda ta przebiega bardzo trudno i bardzo powoli. Co prawda Zarząd Dzielnicy Ursus m. st. Warszawy podjął w 2024 roku uchwałę o rozpoczęciu prac upamiętniających ten fakt tablicą pamiątkową przy istniejącym pomniku przy Placu Czerwca 1976 roku, ale prace nad tym pomysłem są nadal tylko w zamysłach władz Ursusa, nawet w sytuacji gdy są przedmiotem interpelacji radnych ze współzrządzającego Ursusem klubu radnych Stowarzyszenia Obywatelskiego. Wiem, że tego typu zadania są trudne ze względu na zależność od zewnętrznych instytucji takich jak IPN, ale co dzisiaj, w dobie urzędolena i powszechnej biurokracji - jest łatwe?

Na koniec pozwolę sobie zauważyć, że taka sytuacja jest w całej Polsce. Gdyby nie figurki Matki Boskiej, zauważalne głównie na wsiach i przy kościołach, to można by wnioskować, że w Polsce, niestety w państwie islamskim, kobiety są bohaterkami, ale tylko w granicach mieszkania.

Co prawda mojemu sercu i rozsądkowi bardziej podoba się lutowe święto Walentynek, ale skoro w wielu domach nadal obchodzi się Święto Kobiet, to z tej okazji życzę Wam drogie Panie, oprócz zdrowia i sukcesów osobistych, także uznania na równych prawach z mężczyznami - miejsca w historii Polski.

PYTA - STANISŁAW PIECYK

CZY JULIA SZEREMETA ODZYSKA ZŁOTY MEDAL OLIMPIJSKI?

Powyższy tytuł to nie dziennikarska prowokacja, to realnie rysująca się możliwość wynikająca z walki pomiędzy Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim (MKOL), a Międzynarodowym Stowarzyszeniem Boks (IBA). Walka ta zostało niespodzianie wsparta dekretem prezydenta USA.

Przypominam, że algierska mistrzyni boks – Imane Khelif nie przeszła testu płci w 2023 roku, zorganizowanego przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Boks (IBA) i została wykluczona z mistrzostw świata. Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOL) nie uznaje badań IBA i Algierka została dopuszczona do walk na olimpiadzie w Paryżu, gdzie zdobyła złoty medal. Teraz Imane Khelif zamierza podjąć kroki prawne przeciw IBA, bo chce wystąpić w zbliżających się mistrzostwach świata w boksie amatorskim. W kontrnatarciu IBA złożyła w lutym 2025 roku skargę do prokuratora generalnego Szwajcarii przeciw MKOL podważając dopuszczenie przez nią dwóch pięściarek do igrzysk olimpijskich w Paryżu. Tą drugą bokserką była Chinka Lin Yu-Ting z którą, w finale olimpijskiego boks, przegrała nasza wspaniała bokserka Julia Szeremeta.

Zgodnie z prawem szwajcarskim, każde działanie, które zagraża bezpieczeństwu sportowców, wymaga zbadania. Podobne skargi IBA zamierza złożyć do Francji i USA podkreślając, że



to jest jej obrona sportu przed nierównościami.

Jest wielce prawdopodobne, że śmiała reakcja IBA została podbudowana, a może nawet inspirowana dekretem prezydenta Donalda Trampa, który chce wykluczyć sportowców transseksualnych

z dyscyplin sportu kobiecego. Wskazuje na to stwierdzenie IBA zawarte w odrębnym komunikacie, że jej stanowisko jest zgodne z tym dekretem, a IBA ma przed sobą szczytny cel ochrony pięściarek przed nieuczciwą konkurencją. Jak donoszą wtajemniczeni

działacze sportowi, MKOL rozważa, w przypadku przegranej walki z IBA, wykreślić boks kobiecy z zestawu dyscyplin olimpijskich. I to jest kolejny dowód na to, że ruchem olimpijskim rządzą zwolennicy ruchu LGBT – czyli światowa lewica.

Wspierałem piórem i nadal wspieram IBA, bo wystarczy popatrzeć jakie fatalne skutki przynosi totalna nieuczciwość panosząca się w świecie polityki, by być zmotywowanym do walki o oczyszczenie z tych praktyk przynajmniej sportu. Tym bardziej, że w przypadku wygranej walki przez IBA, naturalną konsekwencją będzie odebranie obu „mistrzyniom” olimpijskim złotych medali i przekazanie ich wicemistrzyniom olimpijskim, które z całą pewnością są kobietami (patrz zdjęcie naszej Juli Szeremety) i z całą pewnością na te złote medale zasługują. Ba! Ja dla Juli Szeremety przyznałbym jeszcze jeden złoty medal za przypomnienie, że boks nie musi być okrutny, może być baletem ringowym z elementami boks, może zainteresować szersze grono widzów i dać zarówno bokserkom jak i kibicom dużo więcej rozrywki. Użyłem słowa przypomnienie, bo już kiedyś w mojej młodości widziałem i podziwiałem wesołe walki radzieckiego boksera, który o ile dobrze pamiętam, nazywał się Awgiejew. Tańczył po ringu całe trzy rundy (bo tyle trwa walka amatorska w ringu) i ośmieszał przeciwników wspaniałymi unikami. Uderzał kiedy chciał. Miał sprężyny w nogach i doskonałą kondycję. Różnica między nim, a naszą Szeremetą jest taka, że nasza Julka nie skacze po ringu, lecz pięknie tańczy i cały czas ma na twarzy miły rozbijający przeciwniczki uśmiech. Jestem za takim tańcem na ringu i pięknym uśmiechem w kobiecym boksie i za uzdrowieniem kobiecego sportu, bo podobne problemy ma cały sport kobiecy.

**TWOJA REKLAMA
W GAZECIE SAMORZĄDNOŚĆ
I NA PORTALU
SAMORZADNOSC.PL**

TEL: 884 88 99 30
REKLAMA@MPGMEDIA.PL
WWW.MPGMEDIA.PL



#DlaMszczoNowa – Roman Grzejszczak kandydatem na burmistrza Mszczonowa z ramienia MWS

W Mszczonowie już za kilka tygodni – dokładnie 30 marca – odbędą się przedterminowe wybory na burmistrza. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa bierze udział w tych wyborach i w ramach zarejestrowanego Komitetu Wyborczego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej wystawia członka Wspólnoty, Romana Grzejszczaka. Jaką ma wizję rozwoju miasta? Z czym idzie do wyborów? O tym opowiada w rozmowie z rzecznikiem Wspólnoty Rafałem Jabłońskim:

Na początek zacznę od wydaje mi się tradycyjnego pytania: Dlaczego startujesz w wyborach?

Przed wszystkim od urodzenia związany jestem z Mszczonowem i zauważam, że Mszczonów ma ogromne szanse na dynamiczny rozwój. Jednak z mojej perspektywy nie wszystkie szanse są obecnie właściwie wykorzystywane. Zaczniemy od edukacji. Myślę, że nikogo nie muszę przekonywać, jak ważną rolę pełni ten obszar. Dlatego mówiąc o przyszłości Mszczonowa musimy mówić o edukacji mieszkańców od najmłodszych lat. Moim priorytetem jest wyposażenie szkół w nowoczesne narzędzia ale także zastosowanie nowoczesnych metod nauczania i wychowania. Chcę, aby nasze szkoły były oparte o relacje, więzi między dziećmi, nauczycielami i rodzicami. Dlatego pierwszy, bardzo ważny punkt mojego programu, nazwaliśmy #EinsteinMszczonowa. W jego ramach proponuję m.in. stworzenie Akademii Talentów i system stypendiów i grantów dla uczniów. Nie zapominam także o dzieciach ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, dla których mam ofertę rozbudowanego systemu różnorodnych terapii.

Skąd akurat ten obszar jest nr 1 w Twoim programie?

Można powiedzieć, że sam przeszedłem wszystkie możliwe szczeble edukacji, kończąc rozprawę doktorską na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego (śmiech). Ale tak na poważnie to od lat jestem związany z zarządzaniem edukacją, pełniąc m.in. funkcję dyrektora placówki oświatowej. W ramach mojej aktywności zawodowej zetknąłem się np. z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Sprawiało mi osobiście ogromną satysfakcję obserwować, jak szybko

czynią postępy dzięki specjalnym terapiom, zorganizowanym w administrowanej przeze mnie placówce. Stąd jestem przekonany, że właściwe zadbanie o dzieci potrafi wyrównywać szanse rozwojowe, a także wspierać młode talenty w rozwoju. A rozwój dzieci i młodzieży jest szansą na lepszą przyszłość w naszej gminie. Życzylbym sobie, aby młodzi ludzie chętnie osiedlali się na terenie gminy m.in. zachęcenie doskona-

przychodni na ul. Maklakiewicza tak, aby utworzyć tam całodobowe ambulatorium oraz aptekę. Niech to będzie prawdziwa, łatwo dostępna #PrzychodniaMszczonowa. Chcę także na terenie gminy zrealizować program Zdrowa i Bezpieczna Rodzina. Będzie to system zdalnego monitoringu zdrowia osób starszych i przewlekle chorych m.in. za pomocą specjalnych opasek monitorujących podstawowe parametry osoby mo-

raz miejsca pracy, a także płacą lokalne podatki, które są podstawą budżetu gminy. Dlatego w moim programie również mam gotowe rozwiązania dla lokalnych przedsiębiorców pn. #BiznesMszczonowa. Chciałbym utworzyć Mszczonowskie Centrum Biznesu, które będzie wpierało lokalny biznes w zakresie szukania kontaktów biznesowych, źródeł finansowania, pomocy w pisaniu aplikacji w ramach programów wsparcia oraz

na zorganizowanym przez Urząd Miasta Festiwalu Kultury Mszczonowa. Oprócz tego myślę, że warto organizować cykliczny Jarmark Zdrowego Stylu Życia, który z jednej strony będzie świetną okazją dla mieszkańców na zakup zdrowych produktów, a z drugiej znów zadamy o nasz lokalny biznes.

Widzę, że w bardzo przekrojowy i w przemyślany sposób podchodzisz do programu i kampanii

To miłe, co mówisz. Osobiście sądzę, że cechą dobrego lidera, a uważam, że burmistrz powinien być przede wszystkim liderem, jest całościowa analiza potrzeb mieszkańców. Dlatego główny nacisk przed startem właściwej kampanii położyłem na zdefiniowanie tego, czego oczekują mieszkańcy gminy. Odbylem setki spotkań w domach mszczonowian, zbierając podpisy pod listą poparcia, przed rejestracją mojej kandydatury. Był to świetny czas na rozmowy o potrzebach i problemach. Teraz chciałbym móc na nie odpowiedzieć, realizując mój kompleksowy program. Wysłuchałem m.in. młodych ludzi, którzy mówią, że w Mszczonowie nie ma dla nich specjalnych perspektyw. Trudno im jest się zaangażować w życie społeczne, uważają, że nie są rozumiani przez dużo starszych wiekiem radnych. Ja mam na to rozwiązanie – chcę utworzyć, wzorem innych miast – Młodzieżową Radę Miasta, która będzie wspierać mnie w zadbaniu o potrzeby młodych ludzi. Wbrew pozorom obszarów do poprawy jest naprawdę w Mszczonowie wiele i mogę zapewnić, że każda grupa społeczna będzie przeze mnie zauważona. Dla przykładu chciałbym zadbać o naszych wędkarzy oraz osoby lubiące rekreację nad wodą poprzez rewitalizację Stawów Św. Anny. Pomysłów i rozwiązań mi nie brakuje, dlatego zapraszam wszystkich zainteresowanych do śledzenia moich socjalmidiów oraz na bezpośrednie spotkania, na których szerzej będę mógł przedstawić mój program #DlaMszczoNowa.

W takim razie nie pozostaje mi nic innego jak pogratulować startu i życzyć zwycięstwa. Kolejny raz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa udowadnia, że wystawia najlepszych kandydatów w wyborach. A ja osobiście już zazdroścę mieszkańcom Mszczonowa takiego burmistrza. Dziękuję za rozmowę.

Również dziękuję i bardzo się cieszę, że Wspólnota obdarzyła mnie zaufaniem. To zaszczyt być w tak znakomitym gronie doświadczonych samorządowców.



łą ofertą edukacyjną dla swoich dzieci w naszych szkołach.

Jakie jeszcze punkty zawiera Twój program #DlaMszczoNowa?

Swoją uwagę kieruję także do naszych seniorów, którzy poświęcili swój czas i wysiłek, aby nas wychować i przygotować do życia, zapewniając odpowiednie warunki. Z mojej analizy wynika, że możemy zreorganizować system tzw. „opłat śmieciowych”. Nie musimy śmieci oddawać za darmo – możemy np. odzyskiwać surowce wtórne i je sprzedawać. Pozyskane w ten sposób środki gmina może przeznaczyć na zniesienie tej opłaty dla seniorów. Bardzo ważne jest także właściwe zadbanie o zdrowie osób starszych. Dlatego jednym z głównych punktów mojego programu jest zapewnienie całodobowej opieki medycznej na terenie Mszczonowa. Dziś bardzo brakuje całodobowego ambulatorium na terenie gminy. Nie ma nawet całodobowej apteki. Mieszkańcy są zmuszeni do podróżowania do oddalonego o kilkanaście kilometrów Żyrardowa. Najwyższy czas to zmienić. Wiem, jak pozyskać zewnętrzne środki na rozbudowę

nitorowanej. W razie stwierdzenia zagrożenia życia operator systemu automatycznie wysyła odpowiednie służby. Gotowy projekt wraz z dofinansowaniem można pozyskać w ramach Polskiego Funduszu Rozwoju. Wystarczy złożyć aplikację.

Brzmi to wręcz fantastycznie. Czy nie boisz się podejrzeń o obietnice bez pokrycia?

Nie, dlatego, że wielokrotnie w swojej zawodowej aktywności korzystałem z dostępnego wsparcia, także finansowego, w ramach gotowych instrumentów wsparcia dla placówek oświatowych. Wiem, jak pisać wnioski oraz pozyskiwać środki zewnętrzne na realizację, nawet bardzo śmiałych, projektów. Uważam, że Mszczonów stać jest na to, aby dokonać dynamicznego skoku rozwojowego za pomocą środków zewnętrznych. Wystarczy tylko odpowiednie zarządzanie i konkretna wizja rozwoju gminy.

A co z rozwojem gospodarczym Mszczonowa?

Bardzo dziękuję za to pytanie. Gospodarka jest bardzo ważna. W końcu to przedsiębiorcy two-

wiele więcej. Także osoby, które dopiero planują rozpoczęcie własnej działalności, znajdą w Centrum niezbędną pomoc i wsparcie. Poza tym będę organizował Mszczonowskie Targi lokalnych firm, które będą okazją do nawiązywania relacji biznesowych dla naszych rodzimych firm, a także zaproszonych partnerów spoza gminy. Chciałbym także wspierać naszych przedsiębiorców w nawiązywaniu kontaktów zagranicznych w ramach specjalnych misji biznesowych. Uważam także, że również w Mszczonowie powinna powstać Rada Gospodarcza, jako ciało doradczo-konsultacyjne dla burmistrza. W końcu nikt tak dobrze nie zna potrzeb mieszkańców, jak przedsiębiorcy.

Czy w obszarze kultury i rozrywki także dostrzegasz jakieś pola do działania?

Oczywiście. Jeden z punktów mojego programu nazywa się #WspolnotaMszczonowa. Chciałbym wspierać integrację mieszkańców i zacieśnianie wzajemnych sąsiedzkich więzi. Dlatego już oczami wyobraźni widzę tłumy